Nr. 158. Lwów — Czwartek dnia 13 Lipca. Rok 1899.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Dziś: 12. k. św. Małgorzaty 31. k. 1 Julyi K. i D. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 4 m. 19 | Długość dnia godzin 15 m. 30
Jutro: 13. św. Bonawentury 1. Poł. ryzy Boh. | Zachód „ „ 7 m. 49 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 lipca.

Polityka kolonialna jest teraz w ogromnej modzie. Prawie nie ma silnego państwa, któreby nie starało się powiększyć swego obszaru przez przyłączenie do siebie jakichś ziem dalekich, przeważnie podrównikowych, bo te jedynie nie należą jeszcze do sfery, objętej wpływem cywilizacyi, czyli raczej państwowości europejskiej. Nawet niektóre narody, pozbawione samoistnego bytu, poddały się tej modzie, bo tworzą stowarzyszenia, które postawiły sobie za zadanie skierowywać emigrantów ku jakiejś jednej miejscowości, aby tam powstała jakby filia starej ojczyzny. Właśnie ta myśl jest nowym motywem w tej modzie. Wychodźtwo istnieje od bardzo dawna i zawsze było uważane przez społeczeństwa za odpadek, który ginie dla narodu. Państwa zawsze zdobywały wszelkie kraje, jakie dało się zdobyć dla celów eksploatacyjnych lub militarnych. Ale ani społeczeństwa, ani państwa nigdy dotychczas nie myślały o tworzeniu narodowych rezerwoarów, o przeszczepieniu części swego etnograficznego żywiołu na jakieś dalekie obszary. Ta dążność jest pomysłem dzisiejszych czasów i tworzy jeden z objawów ogromnie wybujałego egoizmu narodowego. Niemcy kupują archipelagi na Oceanii i mówią, że to będzie „Nowa Germania“. Republika francuska wciela do swych granic Saharę, przyczem daje jej nazwę „Nowej Francyi“. Zdobyty przez siebie Sudan ochrzciła Brytania „Nową Anglią“, choć już jedną taką założyła w Australii. Naśladując innych, Rosya nazywa swe ziemie środkowoazyatyckie „Nową Rusią“. Odpowiednio do tej myśli, wszystkie owe państwa starają się kolonizować zdobyte kolonie własną ludnością, aby one po pewnym czasie tworzyły etnograficzną całość z metropolią a dążność ta jest motywowana tem, że coraz liczniejsza emigrująca ludność nie powinna przepadać dla narodu.

Ta myśl powstała w głowach polityków, a wybujała pod wpływem szowinizmu. Nie zapytano jednak przyrodników, o ile takie przeszczepienie etnograficznych europejskich żywiołów w kraje podzwrotnikowe jest możliwe. Oni jednak sami przemówili teraz, ostrzegając państwa przed tem przedsięwzięciem, które wręcz uważają za zgubne. Niech mocarstwa zdobywają gorące kraje dla wyzyskiwania ich bogactw i dla tworzenia sobie potrzebnych posterunków militarnych, ale niech nie popierają kolonizacyi tych ziem białymi ludźmi, bo przez to skazują ich na wymarcie. Sudan może być angielską kolonią, Sahara — francuską, archipelag Karoliński i Maryański — niemiecką, lecz nigdy nie powstanie tam „Nowa Anglia“, „Nowa Francya“, „Nowa Germania“.

Tak głoszą znawcy krajów podzwrotnikowych, angielski lekarz Kidd, niemiecki przyrodnik Posken, francuscy uczeni Le Bon (autor znanego dzieła „Psychologia rozwoju narodów“) i de-Varignie, który niemal całe życie spędził między Zwrotnikami, wreszcie słynny poeta i filozof anglo-amerykański Rugiard Kipling, którego niedawna choroba dała cesarzowi Wilhelmowi II sposobność do okazania w telegramie sympatyi dla rasy anglo-saskiej. Najgruntowniej jednak przedstawił tę sprawę znany amerykański etnograf Hoffmann.

Wszyscy ci uczeni dowodzą, że ludzie biali mogą być urzędnikami w podzwrotnikowych koloniach, mogą tam przebywać dla handlu, ale żyć tam długo, zwłaszcza zaś rozmnażać się zgoła nie mogą. Kidd, będący dyrektorem urzędu sanitarnego w Egipcie, wysłany przez rząd angielski do Sudanu dla zbadania klimatycznych warunków tego kraju, oświadczył w swem sprawozdaniu, że żaden Europejczyk nie wyżyje tam dłużej jak lat sześć do ośmiu i że zatem wojsko białe i urzędników trzeba będzie ciągle zmieniać. Le-Bon ułożył statystykę śmiertelności Francuzów w Sudanie i Kongo francuskiem, oraz w Senegalu. Z niej się okazuje, że człowiek biały może tam żyć najdłużej, biorąc średnio, lat piętnaście. Młodzieniec 20-letni z reguły wraca stamtąd do ojczyzny po 15-tu latach starcem sześćdziesięcioletnim. Małżeństwa białe całkiem są bezpłodne, a mięszane wprawdzie mają potomstwo, ale ono może się rozmnażać tylko wtedy, gdy z pokolenia na pokolenie będzie przybywało krwi miejscowej, afrykańskiej, a ubywało europejskiej, tak, że prawnuk mięszanego małżeństwa jest znowu murzynem lub arabem. Wszędzie w krajach podzwrotnikowych powtarza się to, czego Anglicy doświadczyli w Bengalu, gdzie z tysiąca Europejczyków krwi czystej umiera rocznie 77, a w Madrasie 68, to znaczy, że mniej więcej w lat 14 umierają wszyscy. Prawie to samo jest w całych Indyach, gdzie przecież przez dwa wieki nie wytworzyła się rasa miejscowych Anglików i gdzie dziatwa małżeństw europejskich jest tak nikła i słabowita, iż, aby żyła, musi być wywożona do Europy, co też stale robią Anglicy. Tymi warunkami klimatycznymi całkowicie tłomaczy się to, że Hiszpania przez lat trzysta nie zaszczepiła swej narodowości na wyspach Filipińskich, Karolińskich, Maryańskich i wszelkich innych, które jej teraz zabrano. „Można ją uważać za wzór niedołęstwa politycznego — pisze Hoffmann — ale przecież jej cywilizacya i państwowość są o całe niebo wyższe od cywilizacyi i państwowości Tagalów, więc jeśli ich nie wyplewiła, a nie rozkrzewiła własnej ludności, bo jeno dlatego, że nie pozwalał klimat“. Do tych słów dodaje Kipling: „To samo, nawet w jeszcze większym stopniu będzie z północną rasą anglo-saską, więc szaleństwem jest myśleć o zamerykanizowaniu Filipinów“.

Kidd i de-Varignie tak o tem piszą, oczywiście każdy innemi słowami: Politycy nigdy nie pamiętają, że jak rośliny i zwierzęta, tak samo człowiek jest wytworem powietrza i gruntu. Wprawdzie jakaś jednostka ludzka może się zabezpieczyć od złego wpływu tych dwóch czynników, niestosownych dla jego organizmu, ale w takim razie żyje on sztucznie, jak nurek pod kloszem. Liczni koloniści nie mogą tak żyć. Ale oprócz powietrza i gruntu, czyhają na Europejczyka pod Zwrotnikami choroby, przeciw którym jego organizm nie jest dziedzicznie zabezpieczony. Mikroby febry żółtej, mikroby niezbadanej choroby, zwanej „dengue“, która tem się objawia, że człowiek wciąż słabnie bez żadnej widocznej przyczyny, aż ginie, mikroby dżumy, roznoszonej przez pchły, kurczów śmiertelnych, sprawianych przez ukąszenie skrzydlatej pluskwy, wreszcie rany ropiące się i zabójcze, które powstają bądź z tego, że się pod skórę zaszyło zwierzątko tse tse, bądź że robak cienki jak nić, a długi do dwóch metrów wyhodował się pod skórą, bądź wreszcie, że pchła „czika“ przekłóła skórę pod paznogciami nóg i tam swe jajeczka złożyła, od czego powstaje niesłychanie bolesna rana, która doprowadza do gangreny — to są wrogowie, z którymi krew ludności miejscowej jakoś daje sobie radę, a krew europejska jest bezsilna. Niezaprzeczenie, można sobie wyobrazić, że po kilku wiekach silnej europejskiej kolonizacyi krajów podzwrotnikowych, wytworzy się tam w końcu na mogile niezliczonego mnóstwa wychodźców jakaś rasa pokrewna europejskiej, ale to już nie będą Europejczycy.

Lecz może Tagalowie się zamerykanizują, Karolińczycy zniemczą plemiona saharskie sfrancuzą? De-Varignie utrzymuje, że nie. Wszystkie doświadczenia świadczą, że murzyn, arab, senegalczyk nie stał się Francuzem. Albo się stał alkoholikiem, albo wprost zabiła go niestosowna dłań cywilizacya rasy białej To samo trzeba powiedzieć o wszystkich innych plemionach zamieszkujących kraje podzwrotnikowe.

Zacytowani wyżej uczeni zgodnie utrzymują, że rasa biała, pomimo całej swej siły fizycznej i umysłowej jest najmniej ze wszystkich ras zdolna do znoszenia gorącego klimatu. „Białe ciało potrzebuje bladych promieni słonecznych“ — powiada Kidd, czyli że Europejczycy mogą się rozkrzewiać tylko w strefach umiarkowanych, a cywilizacyi swej i swego języka nie narzucą narodom innej barwy. Nie będzie tedy nigdy żółtoskórych Niemców, bronzowych Jankesów, czarnych Francuzów lub Anglików.

Niech tedy narody europejskie zakładają kolonie w strefach podzwrotnikowych dla wyzysku ekonomicznego lub dla potrzeb militarnych, lecz niech nie myślą o tworzeniu swych narodowych filij tam, gdzie sama przyroda broni im przystępu.

Zgon młodszego brata cesarza rosyjskiego, wielkiego księcia Jerzego, zwrócił uwagę ludzką na w. ks. Michała, nowego następcę tronu. Domowy statut rosyjskiej dynastyi, ułożony przez Pawła I-go, któremu panowanie jego matki Katarzyny II-giej zohydziło samowładztwo kobiet, orzeka, że niewiasta ma prawo zająć tron dopiero po wygaśnięciu wszystkich, nawet najdalszych męskich członków rodziny panującej. Aleksander III uzupełnił ten statut postanowieniami, które jeszcze bardziej zmniejszyły dynastyczne prawa członków rodziny, pochodzących od kobiet. Inne prawo rosyjskie orzeka, że zawsze musi być następca tronu, ogłoszony i odpowiednio traktowany przez władze i we wszystkich aktach. Dlatego w. ks. Jerzy był proklamowany następcą tronu zaraz po zgonie Aleksandra III i pozostał nim po urodzeniu się córki cesarskiej. Ale w chwili zgonu Aleksandra III miał w. ks. Jerzy lat 20, zatem według dynastycznego prawa był już od dwóch lat pełnoletnim. Teraz jego godność następcy tronu przechodzi z kolei na drugiego cesarskiego brata, wielkiego księcia Michała, który pełnoletnim nie jest, a nadto znajdował się bez przerwy do ostatnich czasów pod ścisłą opieką matki, która od paru lat umiała tylko zrażać do siebie nawet dworskie sfery, co wpłynęło na stosunek tych sfer i ogółu do w. ks. Michała. Z tego powodu jest ciekawe, czy ów wielki książę będzie zaraz ogłoszony następcą tronu i jak się ułożą jego stosunki z rodziną, arystokracyą i ogółem.

Dwojaka miara. — Praktyczny szowinizm.

Piszą nam z Wiednia, 11 lipca:

Znaczny zastęp profesorów tutejszej wszechnicy, przeważnie prawniczego i filozoficznego fakultetu, podpisał i wysłał adres do cara w obronie — Finlandyi. Profesorowie wiedeńscy zapewniają, że przywyknięto w ces. Mikołaju II widzieć „obrońcę zasad prawa i pokoju“. Powołują się dalej na solidarność interesów cywilizacyjnych, które na konferencyi w Hadze „mają otrzymać nowe prawnopolityczne formy (?) W imię tej solidarności cywilizacyjnej profesorowie wszechnicy wiedeńskiej „w najgłębszem uwielbieniu“ proszą cesarza, aby uczynił zadość życzeniom i skargom narodu finlandzkiego i poddał je ponownemu zbadaniu. Solidarność cywilizowanego świata byłaby nietylko bardzo szlachetną rzeczą, ale powinnaby także zaciężyć stanowczo na szali stosunków politycznych, gdyby się zaznaczała zasadniczo. Ale dziwaczny eklektyzm, dzięki któremu ta solidarność czasem objawia się w sposób patetyczny, a czasem znowu pogrąża się w głuchy sen, gdy powinnaby odzywać się bardzo głośno, pozbawia ją wszelkiej moralnej siły. Dlaczego konfiskata samorządu Finlandyi wywołała tak powszechne i silne wrażenie, że nawet Francuzi odważają się na krytykę i przedstawienia, a profesorowie wszechnicy wiedeńskiej posuwają się do tak niezwykłego kroku, jakim jest adres do obcego władcy? Dlaczego równocześnie pozbawienie Polski i wszelkiego samorządu, chociaż kongres wiedeński oddał Polskę Rosyi na podstawie pewnych warunków konstytucyjnych, nie obudza wśród tychże apostołów solidarności cywilizowanej Europy żadnego oburzenia, nie zachęca ich do żadnych adresów i deputacyi? Prawda przecież nie może być dwojaka. „*Verité en deça des Pyrénées, erreur au delà*“ (Prawda z tej strony Pireneów, a błąd z tamtej) — szydzi Pascal. Na to szyderstwo zasługują ci gorliwi, humanitarni obrońcy Finlandyi, którzy nie zdobywają się ani na słówko sympatyi i obrony dla pozbawionej od dawna wszelkich praw politycznych Polski!

Że szowinizm czasem w Austryi hojnie się opłaca, dowodzą tego dzieje czeskiego nauczyciela ludowego Mirwalda. Zjednał on sobie sławę w kraju i głośne imię nawet po za jego granicami jedynie tem, że przy kontroli rezerwistów, pomimo napomnień oficera, odpowiadał „zde“ zamiast „hier“. Sąd wojskowy skazał go za to na 3 miesiące więzienia. Przesiedziawszy dwa miesiące, Mirwald został ułaskawiony. Rada szkolna krajowa unieważniła też uchwałę klatowskiej Rady szkolnej powiatowej, która na mocy przepisów o ukaranych sądownie nauczycielach ludowych, złożyła go z urzędu. Ale nie dość na tem. Drogą składek publicznych zebrano dla Mirwalda 2600 zł. co, jak dla nauczyciela wiejskiego, reprezentuje fortunkę. Jeżeli jedynie użyciem wyrazu „zde“ można się dobić takiego rozgłosu i tak hojnego wynagrodzenia, oczywiście p. Mirwald znajdzie licznych naśladowców. Może nawet tą drogą dostąpi mandatu poselskiego. Zmarły przed kilku laty hr. Lažansky otrzymał niespodzianie mandat młodoczeski za to, że razu pewnego w „patryotycznem oburzeniu“ publicznie na dworcu w Cieplicach złajał kasyera, który mieniając pieniądze, odpowiedział mu po niemiecku. Najzabawniejszą przytem rzeczą było, że hr. Lažańsky nie władał wcale językiem czeskim. „Le patriotisme, comme toutes les religions a ses Tartufes, mais c'est ici que la Tartuferie est particulièrement repugnante“ (Patryotyzm, jak wszystkie religie, ma swoich świętoszków, ale właśnie w patryotyzmie świętoszkowatość jest najbardziej wstrętną) — jak temi dniami trafnie zauważył Cornely. W każdym razie szowinizm tuczy swoich zręcznych adeptów. To też wcale nie dziw, że w Austryi nienawiść narodowości ciągle się wzmaga. Mężowie, którzy ze szczerej miłości własnego narodu i troski o dobro monarchii, nawołują do zgody i porozumienia, narażają się na obelgę „przekupnych zdrajców“, choćby przez pół wieku pracowali wyłącznie dla swego narodu — jak np. dr. Rieger. Natomiast ladajaki komedyant patryotyzmu, jak hr. Lažańsky, który przez kilka lat jako aktor występował w ogródkowych teatrzykach niemieckich, albo nieznany wczoraj nauczyciel ludowy, nagle bez pracy, jedynie dzięki szowinistycznemu wybrykowi, przy reklamie pewnych organów opinii publicznej, awansują na sławnych i wzorowych patryotów! Ta anomalia tłomaczy wiele zjawisk, któreby w prawidłowych stosunkach były wprost niezrozumiałe!

Krach lwowski i jego przyczyny.

Smutne wypadki w lwowskim świecie finansowym nazywają w Wiedniu, nawet w kołach bardziej nam przychylnych, wprost krachem i porównują je do stosunków wiedeńskich po roku 1873, kiedyto wielkie instytucye publiczne jedna po drugiej upadały, osoby, aż do ostatniej chwili poważane, okazywały się nagle defraudantami, i samobójstwa stały się niemal rzeczą powszednią. Świeżo zamieściła *Wiener Allg. Zeitung* artykuł o tych wypadkach lwowskich, w którym zaznacza, że różnica między krachem wiedeńskim a lwowskim polega na tem, iż wiedeński nastąpił po rzeczywistym rozkwicie ekonomicznym, że ogół, widząc zyski pierwszych uczciwych przedsiębiorstw, nabrał zaufania do spekulacyi giełdowej - w Galicyi zaś rozkwitu takiego poprzednio nie było za to pojawił się tu nowy typ finansistów, który *Wiener Allg. Zeitung* nazywa „apostołami kredytu“, i od nich to rozszerzyły się owe zapatrywania na kredyt i spekulacyę, które obecnie tak smutne sprowadziły następstwa.

„Skargi na ubóstwo Galicyi — pisze wymieniony dziennik — są równie stare jak słuszne, ale dopiero te środki do podźwignięcia dobrobytu tego kraju, które spopularyzowali fałszywi apostołowie kredytu, sprowadziły rzeczywistą ruinę.

„Polacy aż do chwili, w której zdobyli autonomię, tak dalece zaabsorbowani byli sprawami narodowymi, że o rzeczywistem ekonomicznem położeniu swego kraju ani nawet jasnego wyobrażenia wyrobić sobie nie mogli. — Nie tak dawne to przecież czasy, w których w Galicyi w najlepszej wierze powtarzano frazes o Galicyi, jako o „spichlerzu Austryi“ i kiedy Galicyę uważano za bogatszą od wszystkich przemysłowych krajów austryackich.

„Z samorządem przyszła i samoistna administracya, wzięto do ręki pogardzaną dotąd statystykę, zaczęto rachować i tak i owak i trzeba było wreszcie przyjść do tego słusznego zresztą przekonania, że kraj jest ubogi, bardzo, bardzo ubogi. Nastała konieczność znalezienia rady na to. — Doświadczone, konserwatywne żywioły radziły działać z namysłem i przezornie i liczyć się z właściwościami kraju. — Radziły podnieść rolnictwo i stworzyć taki przemysł, który już miał w kraju tradycye. Wiedziały bardzo dobrze, że z dnia na dzień nie można stworzyć przemysłu w kraju, który nie może się cłami ochronnymi odgraniczyć od sąsiadów, mających przemysł wysoko rozwinięty i który ani odpowiedniego do przemysłu wykształcenia, ani odpowiednio wyrobionych pracowników nie posiada. Na nieszczęście nie podobało się to przezorne tempo tym zwłaszcza kołom, w których ludzie mniej o poważnej pracy myśleli, a więcej o używaniu bez pracy.

„Koła te, lubiące się w polityce nazywać liberalnymi, rzuciły między ogół hasło niedostatecznego kredytu. Nie mamy przemysłu, bo nie mamy kredytu, a zatem zdobądźmy kredyt! Nasze banki, mówiono, są drobne, a obcy odmawiają nam kredytu dlatego, bo nas chcą ekonomicznie wyzyskać. A w tej argumentacyi o tem przedewszystkiem zapomniano, że kredyt nie jest nigdy żadną grzecznością i nawet nią być nie powinien. Przemysł już istniejący, a zdrowy, ma zawsze kredyt do dyspozycyi, ale stworzyć przemysł trzeba własnymi środkami.

„Wołanie o kredyt miało ten skutek, że stworzono niezliczoną liczbę kas zaliczkowych, które lekkomyślnie ludziom prywatnym pieniądze wypożyczają i że te banki, w których wpływ ma niecierpliwa „liberalna“ klika, wpędzono w najkarkołomniejsze interesy kredytowe spekulacyjne. Przecież główny apostoł kredytu p. Stanisław Szczepanowski w chwili, gdy już gal. Kasa oszczędności upadła, jedenemu ze swoich interwiewerów, korespondentowi petersburskiego, *Kraju* wyjawił swoje przekonanie, że przemysł galicyjski przepada z powodu braku kredytu. I wypowiedział to p. Szczepanowski już wówczas, gdy szczęśliwie doprowadził Kasę oszczędności do niewypłacalności i gdy się okazało, że miał długów na dziesięć milionów, na których spłatę mógł ofiarować taki „przemysł“ jak kopalnie węgla wartości 60 000 zł.!

„Nigdy w całym świecie nie było tak łatwego kredytu (ale nie dla wszystkich) jak we Lwowie. Każdy adwokat, lekarz, dziennikarz

---

4)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

Nic nie pomogły błagania matki o litość, wyrok wykonano całkowicie, miejsce Teklusi objęła inna dziewczyna i wszystko powróciło do zwykłego porządku i cała sprawa poszła w zapomnienie Aż tu pewnego wieczora, gdy już w całym domu cisza panowała, a my dzi ci spaty, niania zamierzała właśnie wejść do łożka, w tem drzwi się cicho otwierają i na progu staje praczka Aleksandra, Teklusi matka. Ona jedna twierdziła uporczywie, że córkę niesłusznie ukarano. Nieraz już z tego powodu sprzeczały się obie z nianią, aż ta ostatnia zakazała jej przestępować próg naszego pokoju, mówiąc, że nikt i nic głupiej kobiety rozumu nauczyć nie potrafi. Teraz jednak twarz Aleksandry miała taki tajemniczy i rozpromieniony wyraz, że niania zrozumiała odrazu, iż tu nie chodzi o powtórzenie skarg i narzekań, ale o coś nowego i to bardzo ważnego.

„Przypatrzcie się nianiu, pokażę wam coś niezwykłego“, mówiła praczka tajemniczo, oglądając się poza siebie, jakby się chciała przekonać, że nikogo więcej niema w pokoju. Wtedy wydobyła z kieszeni scyzoryk perłowy, skarb nasz ulubiony, który według zeznania Teklusi wraz z innemi rzeczami wrzucony był do stawu. Na ten widok niania zdziwiona załamała ręce. „Gdzieżeś to znalazła?“ „Właśnie też o to chodzi, gdzie ja to znalazłam“, wycedziła zwolna słowo po słowie Aleksandra, jak gdyby ją zdziwienie niani wielce cieszyło; wreszcie po chwili milczenia mówiła dalej: „Filip Matfiejewicz, ogrodnik, dał mi stare swoje spodnie do sporządzenia; w kieszeni znalazłam ten scyzoryk“; mówiła to z naciskiem, jakby podkreślając każdy wyraz.

Niania w pierwszej chwili myśli zebrać nie mogła. „Jakim sposobem znalazł się ten nożyk u Filipa Matfiejewicza? on nigdy tu nie przychodzi, a wreszcie nie do uwierzenia, żeby on się na dziecinne rzeczy łakomił“. Aleksandra patrzyła się badawczo w oczy niani, wreszcie nachyliła się do jej ucha i zaczęła coś cichutko szeptać, można było tylko dosłyszeć kilka razy powtórzone imię Maryi Wasiliewny.

„Aha! to taka sprawa, to tak rzeczy stoją!“, wykrzyknęła wreszcie niania. „Nie, to nie do uwierzenia żeby można być taką kłamczynią, taką niegodziwą kobietą, poczekaj, odpłacimy ci się“, mówiła niania, jak w gorączce.

Aleksandra już oddawna podejrzywała szwaczkę, zauważyła bowiem była, że tę ostatnią łączyły jakieś serdeczne związki z ogrodnikiem.

— Zważcie tylko nianiu, coby takiego ładnego chłopca do takiej starej panny ciągnęło, gdyby w tem nie miał jakiej korzyści? Ona go sobie podarunkami zjednała.

Praczka wnet się przekonała, że Marya Wasiliewna hojnie obdarza swojego lubego rozmaitemi podarunkami, nawet pieniądzmi. Odtąd zaczęła Aleksandra śledzić pilnie Maryę Wasiliewnę, nie spuszczając jej ani na chwilę z oka, aż nareszcie scyzoryk był ostatnim i niezbitym dowodem kradzieży. To niespodziewane odkrycie obudziło w niani zmysł policyjny; można to nieraz zauważyć, że u niektórych starych kobiet namiętność szpiegostwa potęguje się w najobojętniejszych nawet sprawach. W tym wypadku chęć odkrycia prawdy, tem silniejszą była u niani, iż całą duszą pragnęła naprawić o ile możności krzywdę, wyrządzoną Teklusi.

Zawarła z Aleksandrą ścisłe przymierze na zgubę Maryi Wasiliewny i tak usilnie szpiegowały, że zdołały wykraść jej klucze za pomocą których przetrząsnęły wszystkie szafy i skrzynie, gdzie znalazły wszystkie skradzione drobnostki, powód tylu niepokojów i poszukiwań.

— Ta bezwstydnica! ta bezbożnica! a w dodatku obdarza biedną Teklusię konfiturami, aby na nią rzucić podejrzenie, ani cienia litości dla biednego dziecka nie miała! — krzyczała nania z oburzeniem, zapominając o tem zupełnie, ile ona w tej całej sprawie brała udziału.

Łatwo sobie wyobrazić, jak ten nowy obrót całej sprawy wszystkich w domu poruszył. W pierwszym gniewie postanowił Iwan Siergejewicz posłać po policyę i oddać złodziejkę w ręce sprawiedliwości, ale przez wzgląd na jej zniszczone zdrowie i na jej tyloletnią służbę w naszym domu, chciał się łaskawiej z nią obejść, uwolnić ją ze służby i odesłać do Petersburga. Zdawało się, że Marya Wasiliewna zadowolni się tym wyrokiem, ona, taka biegła szwaczka, z pewnością w Petersburgu nie zazna nędzy, gdy przeciwnie zostając u nas w domu, cóż ją tu czekać mogło po tak strasznem odkryciu? Dawniej już zazdroszczono jej i nie cierpiano z powodu jej wyniosłości, teraz zaś z pewnością wszyscy upokarzać ją będą i ciężko przyjdzie jej za to przewinienie odpokutować. Pomimo to, rzecz niewytłumaczona, błagała o przebaczenie, i tak jak kot czepiała się naszego domu i kącika, w którym tyle lat przeżyła.

— Moje życie już i tak krótkie, wiem, że umrę niezadługo, czyż mam ostatnie chwile mojego życia u obcych przebywać? — mówiła z rozpaczą.

„To nie jest właściwy powód“ — mówiła niania, — „nie chce opuścić naszego domu, bo wie, że jak odjedzie, to nie ujrzy już nigdy Filipa Matfiejewicza: ogłupiała zupełnie na stare lata i takie mysli chodzą jej jeszcze po głowie“.

Filip Matfiejewicz z całej tej sprawy wyszedł szczęśliwie; mówił, i może słusznie, że mu całkiem na myśl nie przyszło, skąd pochodzą te podarunki, którymi go Marya Wasiliewna obsypywała. Wreszcie nie łatwo było znaleść umiejętnego ogrodnika, któryby nasz park i nasz ogród utrzymać umiał. Przeto postanowili moi rodzice nie wydalać go ze służby. Niania słusznie może przypuszczała, dlaczego Marya Wasiliewna tak się uporczywie naszego domu trzymała, gdyż jak nadszedł dzień jej odjazdu, wpadła do pokoju swego pana, rzucila mu się do nóg, błagając: „Ukarz mnie panie, jak zechcesz, czyń ze mną, jak ze swoją poddanką, nie dawaj żadnej zapłaty za moją pracę, ale nie wypędzaj ze swego domu“. Iwana Siergejewicza rozczuliło to przywiązanie, obawiał się jednak, aby taka łaska nie oddziałała zgubnie na resztę domowników, wahał się sam nie wiedział, co począć, aż wreszcie wpadł na następujący pomysł: „Słuchaj — rzekł wreszcie — choć kradzież jest ciężkim grzechem, mógłym ci wreszcie przebaczyć, gdyby nie to, że z twojej winy biedna dziewczyna niesłusznie ukaraną została. Rozważ tylko, Teklusia w obec wszystkich hańbiącą chłostę dostała, przed wzgląd na nią przebaczyć ci nie mogę. Jeżeli chcesz nadal w moim domu pozostać, musisz Teklusię wobec wszystkich przeprosić i w rękę ją pocałować; jeżeli się na to zgodzisz, to zezwalam, abyś domu naszego nie opuszczała.

Wszyscy przekonani byli, że Marya Wasiliewna tego warunku nie przyjmie, ona taka dumna, miałaby się do tego stopnia upokorzyć i tę dziewczynę, prostą poddankę przepraszać, w rękę ją całować,—to niemożebne. Jednak ku powszechnemu zdziwieniu Marya Wasilewna zgodziła się na ten warunek.

W godzinę potem zgromadzili się wszyscy domownicy i cała służba w sieni pałacowej wszyscy ciekawi, jak Marya Wasiliewna Teklusię przepraszać i rękę jej całować będzie. Jenerał żądał, aby się jaknajwięcej osób zgromadziło i aby to całe przedstawienie jak najuroczyściej się odbyło, to też zeszło się mnóstwo obcych nawet osób i państwo i my dzieci. Ta scena nigdy w mej pamięci się nie zatarła. Teklusia przerażona zaszczytem, jaki ją spotkać miał i obawiając się późniejszej zemsty Maryi Wasiliewnej za doznane upokorzenie, błagała Iwana Siergejewicza, aby ją i Maryę Wasiliewnę od całowania ręki uwolnił.

— Ja jej i tak chętnie i z całego serca przebaczam — mówiła ze łzami.

Ale Iwan Siergejewicz nie chciał od swych surowych zasad odstąpić i złajał ją ostro:

— Nie wtrącaj się, głupia dziewczyno, do rzeczy, której nie rozumiesz. Tu nie o ciebie chodzi, tu chodzi o sprawiedliwość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czy urzędnik (który naturalnie należał do owego liberalnego stronnictwa) był „bankfähig“. Każdy chciał jakieś przedsiębiorstwo założyć, ale że to nie tak łatwo idzie, więc niezwykle wysokie wydatki pokrywał łatwym kredytem, a w końcu w grze giełdowej szukał ratunku.

„Miasto Lwów, jako jedyna siedziba liberalnych apostołów kredytu, najczęściej w odurzenie popadał i najczęściej skutki tego zawrotu głowy ponosił. Piętnastoletnia robota liberałów nie pomogła nic przemysłowi, ale natomiast wyrządziła jak największe szkody moralności publicznej. W czasie gdy rozsądni ludzie w kraju czynnymi byli około podniesienia rolnictwa i z wielką rozwagą starali się prowadzić poszczególne przemysły do rozwoju — apostołowie kredytu całe grupy ludzi demoralizowali i ogólnemu kredytowi kraju cios zabójczy zadawali.

„Obecnie przyszedł czas otrzeźwienia, ale niestety jeszcze nie obrachunku. Wprawdzie rozpoczęła się we Lwowie gorliwa i skuteczna praca nad uzdrowieniem stosunków, brak atoli jeszcze odwagi i stanowczości, aby ludzi, którzy stali się winnymi kryzysu, raz na zawsze zdruzgotać. Dobrotliwość wszystko przebaczająca jest pięknym przymiotem — nie da się atoli wprowadzić w harmonię z publiczną moralnością. Tego zdaje się nie zrozumiano jeszcze we Lwowie, gdyż ciągle jeszcze widzi się dążenie do ochraniania osób ze szkodą rzeczy. Tych, którzy w katastrofach zawinili brać w obronę, znaczy dopuszczać się karygodnej czynności, która wprost publicznej moralności policzek wymierza“.

Co i o czem piszą.

Ruch Katolicki zamieszcza interview jednego ze swych współpracowników z konsulem austryackim w Kurytybie, p. Pohlem, który w tych dniach bawił w naszem mieście i miał odczyt o dzisiejszym stanie emigracyi polskiej do Brazylii. Z interviewu tego wyjmujemy więcej interesujące szczegóły:

W jesieni r. 1896 dr. Wilhelm Pohl, Szlązak rodem, piastujący wówczas stanowisko konsula w Bułgaryi, mianowany pierwszym konsulem austr. w poł. Brazylii, wypłynął z żoną i dziećmi z portu Genueńskiego parowcem, który miał go na czas dłuższy przenieść w tak odmienne od naszych stosunki. Szybko znikła z przed oczu podróżnych Genua la superba; dni czternaście niebieskie obłoki i olbrzymie fale oceanu były jedynymi przedmiotami, na których spocząć mogło ich oko, poczem szczęśliwie zawinął parowiec do portu Paranagua. Mieścina mała, mająca znaczenie tylko jako przystań dla okrętów, nie przedstawia nic ciekawego, to też po krótkim odpoczynku wsiada się do wagonu kolei żelaznej, idącej do stolicy stanu Parana do Kurytyby (Curitwa). Jest to jedna z najpiękniejszych linij kolejowych w świecie. Najpierw przebiega pociąg uroczą i urodzajną dolinę tuż nad wybrzeżem morskiem, poczem wspina się wspaniałą serpentyną po kunsztownych wiaduktach wśród kilku długich tuneli na wysokość około 900 metrów nad poziom morza, poczem znów przebiega płaskowzgórze wśród licznych osad i plantacyj i staje po pięciogodzinnej jeździe w Kurytybie.

Miasto to, założone dopiero przed 50 laty przez Portugalczyków, ma w swem centrum zaledwie 5 większych ulic, na których skupia się życie handlowe i bogatsza inteligencya. Tu także w tem centrum jest siedziba władz, mianowicie gubernatora wybieralnego i trzech „sekretarzy stanu“, którzy stanowią rząd stanu Parana, podległy centralnemu federalnemu rządowi w Rio de Janeiro. Po za tem centrum miasta, resztę możnaby uważać raczej za przedmieścia, w których widzi się wyłącznie małe i niskie domki, ongi przez Portugalczyków pobudowane. Kurytyba leży w kotlinie tak nizkiej i wilgocią przesiąkniętej, że niejednokrotnie woda podchodzi aż do mieszkań dolnych. A ta właśnie okoliczność przy braku wszelkiej kanalizacyi czyni samo miasto bardzo niezdrowem, choć klimat jest umiarkowany i przyjemny. Zimy nie znają tu prawie. Zaledwie kilka dni rannych przymrozków bywa w ciągu całego roku. Temperatura waha się między 33·3 a 2·4 Celsyusza. Niezwykłe upały panowały tylko w roku 1897, kiedy to zapamiętano jeden dzień z gorącem 50 stopni Celsyusza; tak samo o śniegu wspominają tylko, że prószył raz przed 8 latami.

Nie tylko niezdrowe powietrze miasta, lecz także stosunki towarzyskie czynią pobyt w Kurytybie dość przykrym i jednostajnym. Inteligencyi tu mało, zwłaszcza polskiej, rozrywki rzadkie, zaledwie od czasu do czasu zjedzie trupa niemiecka lub portugalska i daje przedstawienia w budynku, którego sala służy na wszelkie liczniejsze zebrania, koncerty i teatralne produkcye. Najściślejsze stosunki łączą naszego konsula p. Pohla z konsulem włoskim hr. Villa Nova.

W około Kurytyby, wzdłuż linij kolejowych i rzeki Rio Negro rozsiadły się dziś już liczne polskie kolonie, tak liczne, że ludność ich stanowi $^1/_3$ ludności całego stanu i dziś już Polacy osiedli tam, myślą na seryo o wprowadzeniu swego delegata na kongres stanów brazylijskich. Uprawa drzewa kawowego jest głównym działem produkcyi miejscowej. Rolnictwo stoi na bardzo niskim stopniu, tak, że najprymitywniejsze maszyny, jak ręczne sieczkarnie, dopiero zaczynają wchodzić w użycie. O chowie bydła, w prawdziwem tego słowa znaczeniu, również mowy być nie może. Są wprawdzie posiadacze ziemi, jak n. p. brat gubernatora Parany, który ma stado własne 400 krów. Lecz stado to stanowi raczej nominalną wartość; krowy te pasą się dziko i tylko mięso z nich jest korzyścią właściciela. Gdy na stole tego brazylijskiego magnata podano wyborne masło, a p. Pohl zapytał o jego pochodzenie, jakież było zdziwienie jego, gdy usłyszał odpowiedź, iż masło kupuje się u kolonistów niemieckich w mieście, bo krowy miejscowe wcale się nie doją!

Z prawdziwą przyjemnością należy stwierdzić, że p. Pohl poczuwa się do narodowości polskiej i otacza swą życzliwą opieką i udziela swej skutecznej pomocy emigrantom Polakom lub Rusinom, bez względu na to, z pod jakiego pochodzą zaboru. Wielką zasługą konsula jest, iż stara się skupić żywioł polski i ruski, a poczucie solidarności wzbudził u osadników przez iście amerykańskie stowarzyszenie, pod nazwą „Pomoc“, którego statuty mają dwa paragrafy: pierwszy pieniądze zbierać, drugi pieniądze rozdawać. Oczywiście prezesem i skarbnikiem tego oryginalnego a pożytecznego towarzystwa, jest sam zacny konsul. Znający dokładnie stosunki tamtejsze pp. Siemiradzki i Kłobukowski stwierdzają zgodnie, że J. E. hr. Gołuchowski nie mógł zrobić lepszego wyboru, jak właśnie ten, że przeniósł p. Pohla z Rumunii w charakterze konsula do Parany. W tym kroku p. ministra należy uznać szczerą życzliwość dla interesów polskiej kolonizacyi.

Mimo braków wyżej wspomnianych daje się widzieć dziś znaczny postęp na wszystkich polach produkcyi, bogactwo stanu pod wpływem osadnictwa widocznie wzrasta tak, że Parana z każdym rokiem czem raz mniej produktów importuje, a myśleć już zaczynają o eksporcie. Jedno jeszcze złe nie usunięte wcale — a to, że nie ma żadnej szkoły polskiej. Lecz i to wkrótce się zmieni, bo już rozpoczęto w Kurytybie budowę polskiej szkoły elementarnej. Należy jeszcze zaznaczyć, że Kurytyba liczy dziś 28.000 mieszkańców, oraz że względy hygieniczne a także administracyjne czynią prawdopodobnem, że stolica stanu przeniesioną zostanie z czasem do leżącego w środku Parany miasta Guara puava odznaczającego się zdrowem i bardzo pięknem górzystem położeniem.

Takim jest kraj, w którym 1,000 000 naszych rodaków, naszego ludu, stworzyło sobie nową ojczyznę.

* * *

Pisaliśmy tymi dniami o jednym z świeżych okazów szarlataneryi, mianowicie o „wielkim wynalazku“ sztucznych bębenków usznych, reklamowanych na wielką skalę także i w naszym kraju. Niejako jako dalszy ciąg tych naszych uwag przytaczamy poniżej zajmujący artykuł p. t. „Szarlatanerya,“ pióra dra Stanisława Serkowskiego, zamieszczony w warszawskim *Kuryerze codziennym*. Artykuł ten opiewa jak następuje:

Do rzędu dobrodziejstw, jakiemi obdarzyła nas Ameryka, należy też „leczenie“ zapomocą spirytyzmu. W jaki sposób pomysłowi Amerykanie zdobywają sobie coraz bardziej licznych zwolenników „nauki“ Jakson Davisa, dowodzą następujące przykłady. Oto jakiś p. R. „leczy“ wszystkie choroby przewlekłe za pomocą listów magnetyzowanych, z których każdy kosztuje 5 szylingów; według ogłoszeń tego pana, wystarczającym dla zupełnego wyleczenia bywa jeden list, ale w razie potrzeby p. R. może nadesłać więcej listów... po cenie zniżonej. Drugi znów, niejaki p. B., tanio rozpoznaje choroby po nadesłaniu mu kwoty niewielkiej i kawałka paznogcia: p. B. tytułuje się jako spirytystycznodyagnostyczne medyum. Mr. S. wynalazł dwa proszki: jeden dodatni, drugi ujemny; pierwszy skutecznym ma być na choroby zapalne, drugi na paraliż, ślepotę etc.

Przenieśmy się do kraju najbardziej cywilizowanego, do Niemiec, a nawet do środowiska kultury — Saksonii. W roku przeszłym naliczono w samej Saksonii 785 szarlatanów jawnych. Pewien z takich panów zamieścił w *Oelsnitzer Tageblatt* następujące ogłoszenie: „Nie ma już chorób! Największy współczesny wynalazek! Leczenie bez bólu za pomocą tlenu („schmerzlose Uebertragung von Sauerstoff“). Bystro i niezawodnie leczę „wszystkie“ choroby nawet „suchoty i raka!“ Podpisano: Drässe, homeopata i zwolennik leczenia siłami natury. Pewną znów kobietę, której zajęcie polegało w myciu nieboszczyków w trupiarni w Rochlitz, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej za sprzedawanie brudnej wody od mycia trupów, jako środka niezawodnego przeciw pijaństwu.

Mówią, że my grzeszymy brakiem pomysłowości i przedsiębiorczości. Stanowczo zaprzeczyć temu należy: czyż codziennie nie spotykamy się z ogłoszeniami o maściach i pewnych proszkach w paczkach funtowych od wszelkich dolegliwości ludzkich i zwierzęcych, czyż nie rekomendujemy odmładzania „na sposób paryzki“ w rozmaitych pismach, czyż nie zalecamy wody (flakon 1 rb. 50 kop.) przeciwko łysinom?! Ba, szarlatańas̄two u nas umie się nawet maskować i ubierać w szaty powagi sztucznej, zamieszczając nad reklamowanym środkiem słowa: „dozwolone przez Urząd lekarski za nr. X“, zupełnie świadomie, boć nikt z kupujących prawdopodobnie nic nie wie o tem, że jeżeli administracya lekarska „dozwala“ sprzedaż jakiegokolwiek środka to jeszcze nie oznacza, że „zaleca“ takowy; Urząd lekarski musi dozwolić na sprzedaż każdej „maści“ i każdego „proszku“, jeżeli owa maść lub ów proszek nie zawierają substancyi szkodliwych, musi dozwolić nawet wbrew własnemu przekonaniu o zupełnej bezużyteczności danego środka.

Naszym pomysłowym rekomendujemy spróbować szczęścia, (zwłaszcza teraz, gdy na ulicach miasta i na brzegach Wisły znaleźć można poddostatkiem... błota), na wzór pewnego amerykanina z Denver (Ameryka północna). Otóż ten pan nazwał się pewnego pięknego poranku „profesorem“ i ogłosił o nadzwyczajnym swoim wynalazku, który może być chlubą i ozdobą końca wieku, — wynalazł lekarstwo na wszystkie choroby! Owem cudownem lekarstwem jest najzwyczajniejsze błoto, które należy używać wewnątrz, — po prostu jeść błoto.

Żądni naturalnie jesteśmy przeniknąć bieg myśli wynalazcy z Denver, chcielibyśmy odkryć tajniki jego wiedzy, — ale on sam zaspakaja ciekawość naszą, w jaki sposób doszedł do tego cudownego odkrycia. „Zdumiewające (stupendous) badania moje nad życiem zwierzęcem — powiada „profesor“ — doprowadziły mnie do tego wniosku, że psy, konie, świnie i inne zwierzęta nie chorują (???) ani na zaburzenia żołądkowe, ani na reumatyzm, suchoty lub zapalenie, ani na histeryę i inne choroby. Zauważyłem, że... zwierzęta te zjadają wiele błota. Otóż przyszedł mi na myśl następujący pomysł: dlaczegóżbym i ja nie miał postąpić w ten sam sposób? Pod wpływem tej myśli zacząłem... jeść błoto. Otrzymałem wynik zdumiewający, zginęły gdzieś wszystkie moje choroby i jestem obecnie najzdrowszym człowiekiem w całej Ameryce! Zaręczam, że, jedząc błoto trzy razy dziennie, można wyleczyć się ze wszystkich chorób...“ Ale takie cudowne własności, jak mówi dalej „profesor“, posiada nie każde błoto, a tylko to, które znajduje się na brzegach Missouri i które „profesor“ sprzedaje po cenie umiarkowanej w pudełkach dla osób poszczególnych i w beczkach dla rodzin, zakładów i urzędów publicznych“. Amerykanie kupują błoto!

Czasy i gusta prędko się zmieniają: dzisiaj mają odbyt błoto, trawa i podejrzane maście, a sto lat temu w modzie był t. zw. mesmerizm, o wiele sympatyczniejszy i estetyczniejszy, bo tu już w grę wchodziły i tajemniczy półzmrok i cicha muzyczna melodya i magnetyczne seanse Mesmera w Paryżu, Wolfarta w Berlinie.

Sięgając jeszcze dalej w głąb ubiegłych wieków, widzimy w wiekach XV i XVI kulminacyjny punkt szarlatańśtwa, panaceum przeciw wszelkim chorobom, eliksiry życia etc. Iluż szarlatanów wydało tajne towarzystwo we Francyi, znane pod nazwą „Collegium Rosianum“, które wrzekomo posiadało trzy „wielkie“ tajemnice: perpetuum mobile, zamianę metalów na złoto i eliksir życia. W Niemczech zaś szarlatanerya rozwinęła się z pośród zwolenników sekty Rosenkreuza, będącej w posiadaniu proszku sympatycznego i maści na rany, środków, za pomocą których można było jakoby momentalnie wyleczyć rany, choroby, usunąć krwotoki etc.

Stosowanie na zewnątrz i wewnątrz tłuczonych w moździerzu, suszonych i sproszkowanych żab, żmij, jaszczurek i innych gadów, które obecnie przeszło przez tradycyę do rąk wiejskich owczarzy, było w wiekach średnich ulubionem lekarstwem w rękach szarlatanów. I nietylko w wiekach odległych, ale nawet w początku XVIII st. w r. 1713 był stosowany przez wielu czarodziejów ten sposób oszustwa, o czem sądzić możemy z książki, która wyszła w owym czasie p. n. „Paulinis Dreckapotheke“. A Rzymian całe prawie lecznictwo (z małemi wyjątkami) polegało w stosowaniu nawozu, a ilość szarlatanów była tak wielką, że niejednokrotnie zmuszano ich do zaprzestania swego rzemiosła i wypędzano z granic państwa, jak np. za rządów Ant. Piusa. W bardziej odległych czasach szarlatani aleksandryjscy rekomendowali suszone wampiry, krew nietoperza, nawóz zwierząt i t. d.

Widzimy więc z tego wszystkiego, że pomysłowych oszustów nie brak jest dzisiaj i nie brak było w czasach odległych. Walczyć najskuteczniej z szarlataneryą powinien i może sam ogół, na skórze którego i na kieszeni najwięcej odbija się — „cudowny proszek“, „maść“ i t. d. Cierpi na tem nietylko kieszeń chorych, ale sam chory, ponieważ za drogie pieniądze otrzymuje, być może, nieszkodliwe, lecz i nie przynoszące żadnego pożytku lekarstwo, a tymczasem choroba postępuje. Prawdopodobnie, z biegiem czasu same państwa zabronią reklamowania środków tajnych, wtedy szarlatani stracą grunt pod nogami.

Wynalazek Polaka.

Kinematograf, który na razie pokazywany bywa tylko ku zabawie, jako ciekawe widowisko, znajdzie niechybnie szerokie zastosowanie w życiu praktycznem i w nauce, skoro tylko jego budowa się bardziej uprości, a cena stanie się dla wszystkich przystępną. Zasada, na której jest zbudowany każdy kinematograf, jest nader prosta. Na długiej wstędze czułej na promienie świetlne utrwala się za pomocą fotografii wielką liczbę zdjęć przedmiotów, będących w ruchu; maleńkie te zdjęcia powiększa się za pomocą rzucania ich na ekran do rozmiarów odpowiadających rzeczywistości, a potem przesuwa się je po sobie kolejno i szybko tak, aby sprawiły na nas wrażenie ruchu nieprzerwanego. Pierwszy i drugi warunek są łatwe do wykonania, natomiast trzeci warunek, tj. bardzo szybkie przesuwanie wstęgi sprawia najwięcej trudności, bo jest rzeczą naturalną, że czasu nie można mechanicznie podzielić na tak nieskończenie drobniuchne cząsteczki, z jakiemi mamy do czynienia w rzeczywistości. Na szczęście oko nasze nie jest aparatem tak bardzo subtelnym, aby z nieskończoną szybkością zmieniało wrażenia na siatkówce: przeciwnie oko zatrzymuje każde wrażenie na siatkówce przez $^1/_{10}$ część sekundy. Z tego wynika, że wystarcza zmienić obrazy 600 razy na minutę, aby oko obserwując je odbierało wrażenie ruchu ciągłego.

Owóż dotychczasowe kinematogtafy systemu Edisona lub Lumiera dostarczały dla oka 900 obrazów na minutę, mimo to jednak, chociaż się otrzymywało wrażenie ruchu, oko nie było zadowolone, raziły je bowiem zbyt silne migotania, pochodzące stąd, że obrazy następujące kolejno po sobie, zanadto różniły się od siebie. Tej zasadniczej trudności zaradził obecnie aparat kinematograficzny, skonstruowany przez naszego rodaka Kazimierza Prószyńskiego z Warszawy, a nazwany przezeń pleografem. Pleograf rzuca w ciągu minuty 2000 obrazów na ekran, tak, że nieprzerwane następstwo obrazów doprowadzone jest w nim do subtelności, zupełnie zadowalającej oko.

P. Proszyński powziął pomysł do swego pleografu jeszcze w r. 1891, a więc jeszcze zanim Edison i Lumier puścili w świat swoje wynalazki. Rodak nasz nie miał jednak wówczas do rozporządzenia takich środków materyalnych, jak ci dwaj wynalazcy, i zanim aparat swój wreszcie udoskonalił, dużo wody upłynęło. Mimoto wynalazek jego przewyższył dotychczasowe kinematografy liczbą przesuwanych obrazów, nadto zaś posiada pleograf jeszcze inne ważne zalety. Oto przesuwanie taśmy odbywa się z większą dokładnością, a co najważniejsza, mechanizm jest nader prosty i działa lekko, bez hałasu czego nie można powiedzieć o najbardziej rozpowszechnionych za granicą aparatach Edisona, które wskutek silnego tarcia sprawiają hałas i ulegają łatwemu zniszczeniu. W aparacie p. Prószyńskiego wstęga ze zdjęciami przesuwa się za pomocą zębów stalowych, przebiegających z niedostrzeżoną szybkością tam a z powrotem wpadających w odpowiednie otworki w taśmie w celu przesuwania jej. Ruch zębów jest ciągły, równy, przez co otrzymuje się spokojny chód aparatu, dlatego też obrazy padają na ekran kolejno, bez przerw między oddzielnemi momentami. Obrazki na taśmie mają rozmiary 4×5 centymetrów, powiększenie na ekranie dochodzić może do 6×8 metrów (24.000 razy).

Wynalazca pracuje obecnie nad tem, aby pleografy budować w mniejszych rozmiarach do użytku amatorów. Taki pleograf oddałby znakomite usługi np. w medycynie w celu utrwalenia ruchów nerwowych u chorych, lub ważniejszych operacyi; zoologowie mieliby ułatwione badanie ruchu zwierząt i lotu ptaków. Pleograf mógłby również oddawać ważne usługi podczas odczytów i wykładów szkolnych.

Z rynków zbożowych.

Pogoda w ostatnich dniach była w niektórych krajach dosyć pomyślna dla zasiewów, stąd też ich dojrzewanie znacznie posunęło się naprzód.

W Anglii deszcze oddziałały korzystnie na zasiewy wiosenne i nie przeszkodziły sprzętowi siana. Urodzaje spodziewane są niezłe, gorsze jednak od zeszłorocznych.

We Francyi stan zasiewów jest również pomyślny, miejscami wszakże zboża pokładły się skutkiem deszczów.

W Niemczech w ostatnich dniach panowała pogoda niestała, na północy daje się odczuwać brak deszczów, w innych okolicach spadły, deszcze i poprawiły stan zasiewów.

W Austryi, według ostatnich wiadomości żyto ozime kwitnie dobrze. W południowych prowincyach już dojrzewa. Pszenica znajduje się w epoce kwitnięcia, a w wielu okolicach już okwitła, wygląd jej jest dobry. Zasiewy jare znajdują się w mniej pomyślnym stanie, lecz znacznie się poprawiły dzięki obfitym deszczom, które niedawno spadły. Owies i kukurydza w prowincyach alpejskich rokuje sprzęt średni, zbiór traw jest dobry. W tych dniach w okolicach Insbruku spadł śnieg, który pokrył pola na znacznej przestrzeni.

Urzędowe sprawozdanie o stanie zasiewów na Węgrzech stwierdza zmniejszenie się spodziewanych zbiorów. Z wielu komitatów sygnalizują zjawienie się rdzy, która może wstrzymać normalne ukształtowanie się ziarna. Według jednak prywatnych wiadomości, rdza nie poczyniła znacznych szkód w zbożu i dzięki panującej wilgoci, wietrznej pogodzie, kształtowanie się ziarna idzie zwykłym trybem. Stan pszenicy w tych okolicach, w których zachodziła obawa, a mianowicie w Banacie i innych komitatach, znacznie poprawił się i rokuje zbiór średni.

Zbiór zboża w Turcyi był gorszy od zeszłorocznego, skutkiem czego tureckie rynki wewnętrzne podniosły ceny, wywóz się zmniejszył, a w niektórych okręgach sprowadzono znaczną ilość zboża z zagranicy. Przyczyną niedostatecznych zbiorów jest susza, która panowała przez czas dłuższy. W wielu znów okręgach Małej Azyi część zboża została zniszczona przez szarańczę.

W Rumunii spadły deszcze, które korzystnie mogą wpłynąć na kukurudzę i proso; dla pszenicy i żyta, których sprzęt już się rozpoczął, są one spóźnione.

Stan zasiewów w Rosyi poprawił się w niektórych okolicach Wołynia, Podola i Ukrainy, nad morzem Azowskiem i nad Wołgą.

W Królestwie Polskiem deszcze ulewne wyrządziły dotkliwe straty na polach; zarówno zboża jare jak ozime są bardzo uszkodzone. Względnie mniej szkody przyniosły ulewy żytu, które jest już dojrzałe. Pszenica jednak, która się kłosi, w wielu okolicach leży pokotem i obawiać się należy klęski. Stan buraków nie jest pomyślny, kartofle w wielu okolicach gniją. Uszkodzone są również chmielniki, ogrody poniszczone.

Słabe i chwiejne usposobienie rynków trwało w dalszym ciągu pod wpływem giełd amerykańskich, które, skutkiem znacznego dowozu zboża zniżyły swe notowania. W Anglii, skutkiem dobrych widoków urodzajów, przebieg obrotów na rynkach był spokojny, ceny się utrzymały. W Austryi ceny zniżkowe, tendencya słaba. Na rynku berlińskim ceny spadły. Stan statystyczny rynków przedstawia się w następujący sposób:

	1899	1898
	kwarterów	
Amerykańskie zapasy skontrolowane	3,607.000	2,153.000
Ładunki płynące do Anglii na zlecenie	1,495.000	1,230.000
Ładunki bezpośrednie	1,475.000	1,511.000
Ładunki na kontynent	1,550.000	1,905.000
Zapasy handlowe w Anglii	1,850 000	640.000
Ogółem	9,977.000	7,439.000

Wywóz z głównych krajów produkcyi zmniejszył się nieco. Ze Stanów Zjednoczonych wywieziono mniej o 40 tys. kwarterów, z Indyi Wschodnich o 30 tys. kwarterów. Wywóz z Rosyi pozostał na tym samym poziomie co w tygodniu zaprzeszłym.

O obyczajach chińskich.

Europejczyk urodzony w Londynie, przywieziony do Chin w 7-ym miesiącu życia, wychowany w Chinach i obecnie w państwie Niebieskiem zamieszkały, a więc Europejczyk z pochodzenia, lecz Chińczyk z obyczajów i prawie sposobu myślenia — oto p. Archibald Little, kupiec z Kantonu, bawił niedawno w Anglii, dokąd odwiózł żonę, misyonarkę z powołania. Oczywiście ciekawi zasypali p. Archibalda Little gradem zapytań, a na jedno z nich, dotyczące Chinki, jako żony, matki i gospodyni domu, daje ów Anglo-Chińczyk informacye następujące:

„Europejczyk, przybywający do Chin, znajduje kraj zachwycającym, ludzi nieznośnymi. Nigdzie w świecie nie znajdziecie ludzi tak niegrzecznych w manierach i języku. Zwłaszcza razi przybyszów szorstki sposób obchodzenia się Chińczyka z kobietami, które, gdyby sądzić z pozorów, ogół chiński uważa chyba za bydło robocze.

Chińczyk, idący ulicą obok żony, nie zwraca się do niej nigdy, nie patrzy na nią i kroczy dumnie po chodniku, gdy kobieta drepcze w rynsztoku lub też w pośrodku ulicy, pomiędzy wozami i lektykami.

Wszystko to tylko pozory i czysta komedya. Chińczyk uwielbia swoją matkę, żonę, siostry, córki, ale kryje się z tem przez fanatyzm tradycyi i wymagania religijne. Wielcy filozofowie rasy żółtej twierdzili, iż kobieta jest organizacyą niższą a któryż z szanujących się synów państwa Niebieskiego zadawać zechce kłam filozofom, choćby w głębi duszy nie wierzył im ani na słowo! Chińczyk nie przedsiębierze nic bez poradzenia się żony. Kupcy nieraz przerywają układy słowami: „Poczekaj do jutra. Zgadzam się z tobą, interes, który mi proponujesz, jest korzystny, ale dlaczegoż miałbym sobie odmawiać przyjemności zasięgnięcia rady żony?“

Rzekome „bydlę robocze“ jest więc rzeczywistą kierowniczką spraw domowego ogniska. Gdy Chińczyk puszcza się w podróż, powierza żonie zarząd wszystkich bez wyjątku interesów. Najwyżsi dygnitarze w razie choroby oddają małżonkom najważniejsze sprawy do załatwienia. Prawa ani obyczaje chińskie nie stają na przeszkodzie, aby żona podpisywała za męża bardzo nawet ważne dokumenty urzędowe.

Chinki, umiejące czytać i pisać, należą do rzadkości. Również rzadką jest umiejętność gry na tym lub owym instrumencie. W ostatnich czasach, dzięki wpływom angielskim, arystokracya chińska uczy córki gry na fortepianie. Do zwykłych za to należy kunszt malowania na wachlarzach lub porcelanie, ekranach i parawanach.

Gdyby Chinki znały język angielski, wołałyby co chwila: „Shoking!“ Suknie dekoltowane dam angielskich i krótkie ich suknie poprostu skandalizują skromne córy państwa Niebieskiego. Rękawiczek nie noszą, uważałyby się jednak za pokrzywdzone, gdyby na ulicach nie mogły ukrywać rąk w szerokich rękawach swoich sukien.

Mody chińskie zmieniają się często w szczegółach, nigdy jednak nie obejmują całości stroju. Krój sukni, odcienie barw, ozdoby z kwiatów, ptaków i arabesek są powtarzaniem jednego i tego samego typu od wieków. Co rok widnieją tylko pewne różnice w szerokości rękawów, układzie draperyi, zawiązaniu sznura w pasie itp.

W Chinach tyleż jest pięknych kobiet, co wszędzie. Niestety, Chinka uważa za konieczne zamalowywanie sobie policzków, warg, brwi, tak, że na wychodnem wygląda, jak dama z talii karty do gry. Prócz tego dobre obyczaje wymagają, aby Chinka, siedząc, trzymała dłonie oparte o kolana, miała usta zaokrąglone w „o“, oczy zaś zawsze skierowane w stronę przeciwną od mówiącego. Wszystko to sprawia, że Chinka rozmawiająca ma zwykle wygląd nieco.... gapiowaty. Jest to jednak tylko wygląd, bo w gruncie rzeczy Chinki odznaczają się sprytem niepospolitym i niepospolitą umiejętnością wyzyskania swoich wpływów na mężów i ojców.

Z izby sądowej.

Wiedeń 10 lipca.

(Z trybunału administracyjnego. Kto ma prawo uczestniczyć w komisyi dla udzielania konsensu budowlanego.)

W rozprawie przed trybunałem administracyjnym, odbytej dnia 8 b. m. pod przewodnictwem radcy dworu barona Budwińskiego, rozpatrywaną była kwestya, czy wedle ustawy budowlanej dla miasta Lwowa uczestniczyć mają w rozprawie komisyjnej nad projektem budowy oprócz właściciela gruntu i sąsiadów także inni interesenci, czy też nie. Magistrat miasta Lwowa potwierdził mianowicie 15 kwietnia r. 1897 plany, przedłożone przez p. Franciszka Kordysa, właściciela gruntu przy ulicy Lindego i zezwolił na budowę dwupiętrowej kamienicy o długości 39·60 m. i wysokości 13·50 m. od poziomu ulicy do gzymsu. — Dr. Baurowicz, właściciel kamienicy, położonej na przeciwległej stronie ul. Lindego pod Nr. 13 czuł się tym konsensem w prawach swoich naruszonym, ponieważ przez nową budowę kamienica jego traci na świetle i powietrzu, a tem samem i na wartości. Dr. Baurowicz wniósł przeto rekurs do Wydziału krajowego o unieważnienie konsensu budowlanego, opierając go na zarzucie, iż nie został wezwany do rozprawy komisyjnej wbrew §. 11 ustawy budowlanej dla miasta Lwowa. Wydział krajowy odrzucił ten rekurs, ponieważ w myśl §. 11 do uczestnictwa w rozprawie powołani są tylko właściciel gruntu i sąsiedzi ościenni, a dr. Baurowicz takim sąsiadem nie jest.

Przeciw temu reskryptowi Wydziału krajowego wniósł dr. Baurowicz zażalenie do trybunału administracyjnego, a na rozprawie, odbytej w dniu 8 b. m. zastępował go dr. Zins, adwokat nadworny i sądowy. W zastępstwie Wydziału krajowego nikt się nie jawił, za interesenta Franciszka Kordysa stanął nadworny i sądowy adwokat dr. Józef Zipser. Zastępca strony żalącej się bronił stanowiska, iż do udziału w komisyi należało wezwać nie tylko sąsiadów, lecz także wszystkie inne strony interesowane, że jednak w każdym razie prawo zażalenia przysługuje każdemu interesowanemu. Dr. Zipser, jako zastępca p. Kordysa zakwestyonował legitymacyę żalącego się, ponieważ tenże nie jest w myśl ustawy „sąsiadem“ (Anrainer), wobec czego nie zostało też naruszone wrzekome prawo do uczestnictwa w rozprawie komisyjnej.

Trybunał administracyjny odrzucił po dłuższej rozprawie zażalenie jako nieoparte na ustawach, motywując orzeczenie tem, iż żalący się jest wprawdzie stroną interesowaną, ale nie jest „sąsiadem“ (Anrainer), wobec czego wyłączono go z rozprawy komisyjnej, nie naruszono jednak wcale jego praw.

* * *

Kraków 11 lipca.

(Nos i tabakiera — a urząd podatkowy).

Dr. Adolf Meizels, kandydat adwokacki w Krakowie, przybył w dniu 15 lutego br. po raz trzeci do urzędu podatkowego w Podgórzu dla odebrania sumy pieniężnej 196 zł. dla swojego szefa, względnie jego klienta. Kontroler urzędu podatkowego p. Opydo nie wydał mu jednak tej kwoty, lecz kazał mu przyjść po raz czwarty, ponieważ była już godzina 11 i minut 50, a o godzinie 12 kończy się urzędowanie. Dr. Meizels udał się do naczelnika urzędu, ale i tu nic nie wskórał. Rozżalony tem postępowaniem urzędników podatkowych, miał odezwać się wychodząc, „że urząd podatkowy i urzędnicy podatkowi mają być dla stron, jak tabaka dla nosa“, poczem zatrzasnął drzwiami i wyszedł.

Na rozprawie, przeprowadzonej wskutek tego w sądzie powiatowym w Podgórzu, obwiniony przyznał się do czynu, twierdził tylko, że odezwał się: „Panowie zapominają, że nie nos dla tabakiery, lecz odwrotnie“. Sąd powiatowy w Podgórzu uznał obwinionego winnym obrazy urzędu podatkowego i zasądził go na grzywnę 50 zł.

W dniu 7 b. m. odbyła się w trybunale krakowskim rozprawa apelacyjna. Przewodniczył radzca sądu krajowego Osadziński, prokuratoryę zastępował Dr. Geisler, obwinionego prof. Dr. Rosenblatt. Odczytano najpierw wyrok zasądzający, który motywuje zasądzenie w sposób następujący: „Już samo zestawienie punktów porównania, t. j. dwóch urzędników podatkowych, do nosa i tabaki, jest obraźliwem. Urzęda podatkowe, jako organa władz skarbowych, spełniają funkcyę władzy skarbowej, która jest jedną z atrybucyi władzy monarszej. Używanie tabaki jest użyciem materyalnem dla przyjemności i wygody osobistej tego, który ją zażywa, zależnem od jego kaprysu i upodobania i polega na wtykaniu jej do nosa i fizyologicznem zużyciu. Porównanie to wypowiedziane zostało głosem podniesionym, jako odpowiedź na odmowę asygnaty wobec urzędników i sług, co zdolne było ośmieszyć urząd wobec publiczności. Podsądny bronił się, że mu już kilkakrotnie przedtem wypłaty odmówiono (co też rozprawa stwierdziła), oraz, że słowa inkryminowane wypowiedział w sposób: „panowie zapominają, że nie nos dla tabakiery ale odwrotnie“. Odmowa wypłaty nie uprawniała podsądnego do czynów inkryminowanych, lecz co najwyżej do żalenia się do władzy przełożonej. Wprawdzie istnieje przysłowie: „Tabakiera jest dla nosa, a nie nos dla tabakiery“, z tego jednak nie wynika, iżby się godziło parafrazować takowe do urzędów i urzędników“. Obrońca poddał powyższy wyrok wszechstronnej krytyce i wywodził, że podsądny użył może wyrazów niewłaściwych, ale miał zupełną słuszność w rzeczy samej, a w żadnym razie o istocie obrazy urzędu w rozumieniu ustawy mowy być nie może.

Trybunał apelacyjny, przychylając się do wywodów obrony, uchylił też wyrok zasądzający w zupełności i uwolnił oskarżonego, wytykając mu jednak, że postępowanie jego było niewłaściwe.

KRONIKA.

Lwów 12 lipca.

List otwarty do namiestnika hr. Pinińskiego wystosował p. Witold Reger z Przemyśla w sprawie głośnych nadużyć w stanisławowskiej powiatowej Kasie chorych. Sprawę tę przedłożyli już robotnicy ministrowi sprawiedliwości, a prokuratorya państwa wdrożyła śledztwo. P. Reger w liście swym otwartym czyni ciężkie zarzuty prezesowi za-

rządu Kasy, Józefowi Seligowi Rubinsteinowi i lekarzowi Kasy, dr. Jakóbowi Rubinsteinowi, synowi prezesa zarządu, dalej za tolerowanie tych nadużyć staroście p. Prokopczycowi i przeniesionemu obecnie do Lwowa komisarzowi powiatowemu p. Schultesowi. Podnosi też, że członkowie zarządu kasy, są to przeważnie sądownie ścigani bankruci, a więc ludzie, którzy wedle ustawy nawet swoim prywatnym majątkiem zarządzać nie mają prawa. Zarzuty swe popiera p. Reger licznymi dowodami, których prawdziwość śledztwo karne niewątpliwie zbada.

Dzisiaj donoszą nam ze Stanisławowa, że niezależnie od dochodzeń sądowych, tamtejszy starosta zarządził zbadanie ksiąg tej kasy.

Jeszcze wybory do lwowskiej Rady miejskiej. P. Śliwiński, który zaprotestował przeciw weryfikacyi wyboru tych radnych, którzy zasiadali w b. zarządzie gal. Kasy oszczędności, odwołał się obecnie, po odrzuceniu tego protestu, do Najwyższego Trybunału, opierając się na tem, że w głosowaniu nad jego protestem brali udział także ci, przeciw którym protest był wniesiony.

Ks. Jan Stopczyński, proboszcz parafii św. Maryi Magdaleny we Lwowie, radny miasta, kanonik, dziekan gródecki, obchodzi w dniu dzisiejszym 25-letni jubileusz kapłaństwa. Lwów zna go chlubnie już od czasów, gdy był katechetą i dyrektorem PP. Benedyktynek łacińskich, gdzie zaskarbił sobie cześć i miłość grona nauczycielskiego i uczenic. Gdy przed przeszło rokiem został proboszczem Maryi Magdaleny, parafia powitała go serdecznie, widząc w nim dzielnego i zacnego kapłana. Ks. Stopczyński z prawdziwem zamiłowaniem oddał się tym nowym obowiązkom i zdołał kościół upiększyć i wykołatać pomnożenie sił kapłańskich dla dobra wiernych. Robotnicy i młodzież rękodzielnicza mają w nim także prawdziwego, najserdeczniejszego przyjaciela i światłego doradzcę. Kieruje on kongregacyą konduktorów kolejowych im. św. Rafała, i doprowadził młodą tę instytucyę do prawdziwego rozkwitu. Jako prezes stow. katolickich rękodzielników „Skała“ rozwija i tam bardzo pożyteczną działalność i cieszy się głębokiem, szczerem poważaniem członków „Skały“. Ciągle czynny, zawsze z przedziwnie miłym uśmiechem na ustach i pogodą iście chrześcijańską w duszy, jest dla Lwowa, dla jego życia religijnego i obywatelskiego prawdziwym klejnotem. Niechże mu Bóg Wszechmocny dozwoli w czerstwości wśród tej zaszczytnej i tak skutecznej pracy najdłuższe przeżyć lata.

Powodzie. Pod Krakowem Wisła i Rudawa czyniły w poniedziałek po południu i w nocy na wtorek dalsze spustoszenia. Ulica Zwierzyniecka została tak zalaną, że Zwierzyniec był zupełnie od miasta odcięty. W ulicach Garncarskiej, Wolskiej, Nad Rudawą, Retoryka i Podzamcze woda wtargnęła do piwnic i suteren. W ulicy Nad Groblą zalała mocno budynek męskiego seminaryum nauczycielskiego. W nocy Wisła przerwała wał ochronny w ul. Dietla i wtargnęła w ulicę Kazimierza. Wczoraj rano stan wody doszedł do 3.72 m. ponad zero, a 5·17 m. ponad stan normalny. O godzinie 7 woda poczęła opadać.

W niedzielę wylały rzeki Poręba i Słomka pod Mszaną dolną, Młynówka pod Brzeźnicą, Biała pod Grybowem i Białka pod Stróżem, czyniąc wszędzie znaczne szkody w polu i w budynkach. Ofiar w ludziach na szczęście nie ma. Według wieści z ostatniej doby, wszędzie się wypogadza i wody opadają, a obawy dalszych wylewów nie ma. Starostwa i Rady powiatowe wysyłają powodzianom chleb, sól, słomę i siano na pierwsze potrzeby.

Miejski tramwaj elektryczny ma być przedłużony w kierunku Zamarstynowa i Pohulanki. Rozszerzenie sieci kolejowej wymaga rozszerzenia stacyi centralnej. Wedle projektu, mają być zbudowane jeszcze dwie maszyny dynamo-elektryczne, każda o sile 500 koni. Maszyny owe dostarczać będą także światła w śródmieściu. Na razie ilość lamp nie ma przekraczać liczby 10.000.

Wielką loteryę fantową urządzają OO. Salezyanie z Oświęcimia. Dochód z niej przypadnie na budowę Zakładu Salezyańskiego rzemieślniczo-naukowego dla biednych dzieci i sierót na wzór zakładanych przez śp. księdza Bosko. Zakład oświęcimski ma pomieścić 800—1000 chłopców. Pożytek tego rodzaju zakładów ma już swoją sławę, a OO. Salezyanie dowiedli już zagranicą, że prowadzić je znakomicie umieją. Loterya, którą teraz urządzają, zaopatrzona będzie w mnóstwo prześlicznych a bardzo wartościowych fantów. Za parę miesięcy w Oświęcimiu będą fanty wystawione na widok publiczny. O szczegółach loteryi dowiedzą się Czytelnicy nasi z prospektu dołączonego do dzisiejszego numeru *Przeglądu*.

Stypendya z fundacyi A. Mickiewicza, które w dniu 4 lipca rozdaje Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, przyznano w tym roku trzem wdowom po profesorach gimnazyalnych (w Krakowie, Stanisławowie, Rzeszowie), jednej po prof. szkoły realnej (we Lwowie), dwom po zastępcach nauczycieli (w Bochni, Drohobyczu), wreszcie jednemu sierocie po prof. szkoły realnej (we Lwowie). Reszty podań dla braku funduszów nie można było uwzględnić.

Krakowski chór akademicki urządza tego roku, jak i lat poprzednich, w drugiej połowie lipca wycieczkę artystyczną po miejscach kąpielowych ze współudziałem p. Skarżyńskiego, wiolonczelisty, prof. konserwatoryum krakowskiego.

P. Zima stara się o uwolnienie go na wolną stopę za kaucyą. Z tego powodu byli wczoraj u niego w więzieniu dr. Gluziński i dr. Wechsler, ażeby zbadać stan jego zdrowia w tym kierunku, czy więzienie nie wyczerpuje jego sił fizycznych do tego stopnia, iż możnaby mieć uzasadnioną obawę, że p. Zima nie przetrzymałby nieukończonego jeszcze śledztwa, a więc nie mógłby stanąć do rozprawy karnej. Rezultat tych oględzin nie jest jeszcze wiadomy.

Pochrzestniak Cesarza w kurateli. W tych dniach popadł w kuratelę hr. Alfred Szirmay z Miskolcza na Węgrzech, pochrzestniak cesarza Franciszka Józefa. Hr. Szirmay był rozrzutnikiem i w ostatnich czasach zdradzał niezwykłe zdenerwowanie, które popychało go do rozmaitych ekscentrycznych czynów, jak np. niedawne znieważenie na ulicy pewnego pastora. Ciekawym, choć tragicznym, jest powód, dla którego Cesarz podjął się być mu ojcem chrzestnym. Oto będąc przed laty w Miskolczu, przyjmował Monarcha powitalną deputacyę szlachty, na której czele stał ojciec hr. Aleksandra Szirmaya. Zaledwie jednak cesarz przemówił kilka łaskawych i uprzejmych słów do tej deputacyi, przewódzca jej padł nagle na ziemię i zaraz zakończył życie. Cesarz sam zaniósł wdowie tę żałobną wiadomość i przy tej sposobności przyrzekł trzymać do chrztu jej właśnie narodzonego synka, Aleksandra.

Morderstwo o 20 kopiejek. W Kijowie w biały dzień, na najludniejszej ulicy Kreszczatiku, zamordował syn urzędnika Archipowicza pchnięciem noża obywatela Poturzyńskiego, za to, że p. Poturzyński nie chciał pożyczyć mu 20 kopiejek. Poturzyński trafiony nożem w serce padł trupem na miejscu. Mordercę aresztowano.

W zakładzie zdrojowym w Lubieniu odbędzie się dnia 16 lipca w niedzielę o godzinie 5-tej po południu tombola w połączeniu z koncertem p. Stanisława Orzelskiego, artysty opery lwowskiej przy akompaniamencie p. Galla, poczem nastąpi wieczorek z tańcami.

Ze zdrojowisk. Do Krynicy przybyło w czasie od 26 do 30 czerwca 261 osób; od początku sezonu bawiło tam 994 osób.

Krajowa spółka wytwórcza przyborów szkolnych odbyła wczoraj znowu ogólne zgromadzenie członków. Zatwierdzono na niem wybór dwóch dyrektorów i dwóch wicedyrektorów, które to urzędy będą na razie tylko honorowe. Dyrektorem kasowym będzie inżynier p. Edward Heppe, a zastępcą p. prof. Cegliński, dyrektorem dla spraw zewnętrznych, niejako agitacyjnym p. Mikołaj Budzanowski, a zastępcą dr. Łukasiewicz. Trzeci dyrektor jeszcze nie mógł być wybrany, gdyż chodzi tu o kogoś, ktoby umiał fachowo kierować wyrobem zeszytów, a więc znającego się na papierze i na drukarni, a odpowiedniego kandydata, któremu możnaby z całem zaufaniem pracę tę powierzyć, jeszcze nie ma. Dlatego też Rada nadzorcza, nie chcąc zrobić żadnego fałszywego kroku, musi wstrzymać się z wprowadzeniem tego wielkiego przedsiębiorstwa w ruch dopóty, dopóki dobrego kierownika nie znajdzie, ale w poszukiwaniach nie ustaje. Rada nadzorcza ma nadzieję, że dzieło to tak życzliwie przez społeczeństwo przyjęte i takiem od pierwszej inicyatywy obdarzone zaufaniem, będzie mogło rozpocząć swój żywot od II półrocza roku szkolnego 1899/900. Na zgromadzeniu walnem, które wczoraj uchwalono zwołać najdalej do końca września br., przedłożone będą do zatwierdzenia szczegółowe kosztorysy potrzebnych maszyn i fabrykacyi zeszytów, gdyż Rada nadzorcza we wszelkich ważniejszych sprawach zamierza zasięgać opinii walnego zgromadzenia. Wczoraj zakupiono znowu kilkanaście udziałów spółki, oprócz tego zaś członkowie zarządu gorliwie i ze skutkiem pomyślnym agitują wśród swoich znajomych na rzecz tego nowego przedsiębiorstwa.

Prośba o książki dla Polaków w Brazylii. Czytelnia katolicka otrzymała w roku zeszłym list od Michała Gargacza, wychodźcy z Galicyi, a obecnie przebywającego z rodziną w Brazylii, w kolonii Rio-Claro w Paranie, z prośbą o nadesłanie książeczek do nabożeństwa i innych książek polskich dla tamtejszej licznie osiadłej kolonii polskiej. Prośba nie została bez odpowiedzi, gdyż staraniem Czytelni wysłano liczny zapas rozmaitych książek, które po blisko całorocznej wędrówce dostały się we właściwe ręce. W tych dniach zaś otrzymała Czytelnia bardzo serdeczny list od pana Gargacza, w którym, dziękując za dar, zaznacza, iż nie mają dotychczas w szkole żadnego elementarza polskiego, a tylko jeden jedyny ruski, z którego uczą się wszystkie dzieci, do szkoły uczęszczające. Uprasza więc Gargacz o nadesłanie przynajmniej 3 lub 4 polskich elementarzy. Dzięki wydatnej pomocy wielu osób, wysłała Czytelnia w tych dniach liczniejszy zapas książek do nauki, zwraca się jednakowoż z prośbą do wszystkich, którym los naszych biednych wychodźców na sercu leży, o łaskawe nadsyłanie pod adresem Czytelni katolickiej katolickich książek polskich, jakoto: książek do nabożeństwa, katechizmów, elementarzy itp., które z wdzięcznością przyjmowane i na miejsce przeznaczenia odsyłane będą.

Aresztowanie panny F. Niektóre poranne pisma doniosły dzisiaj, że w związku z nowem śledztwem, wytoczonem w sprawie p. Zimy i kradzieży w gal. Kasy oszczędności, aresztowano wczoraj we Lwowie niejaką pannę F., osobę, która zostawała w bardzo bliskich stosunkach z p. Zimą i dla której on kupował kamienice. Zasięgnęliśmy informacyi u władz odpowiednich, i dowiedzieliśmy się, że pogłoska ta jest mylną i że wspomniana dama wcale nie jest aresztowaną.

Międzynarodowe wyścigi cyklistów w Warszawie skończyły się zwycięstwem Niemców i Włochów. Pisma warszawskie podnoszą, że kto przed wyścigami widział zapaśników, mógł już przewidzieć, jaki będzie rezultat wyścigów. Niemcy i Włosi wyglądali jak olbrzymi, a nasi bohaterowie jak liliputy. Ze smutkiem więc należy skonstatować fakt, że Polacy nietylko pod względem ekonomicznym stoją dziś o wiele niżej od innych narodów, ale i pod względem fizycznym. Na wszystkich turniejach, przy grach i zabawach, w których rozchodzi się o zręczność i siłę, bywamy stale zwyciężani przez zapaśników, należących do innych narodowości.

Z kolei. Celem ułatwienia komunikacyi ze zdrojowiskami Rymanów i Iwonicz kursować będą wozy I i II klasy wprost idące między Przemyślem a Jasłem. Odjazd z Przemyśla o godzinie 1 m. 46 w nocy, przyjazd do Jasła o godzinie 6 minut 34 z rana.

Odjazd z Jasła o godzinie 8 minut 32 wieczorem a przyjazd do Przemyśla o godzinie 2 w nocy. Kurs tych wozów zaczyna się od 15 bm. a potrwa do 15 września br. włącznie.

I krajowa lecznicza kolonia rymanowska podaje do wiadomości, że wyjazd dzieci ze Lwowa do Rymanowa, nastąpi w niedzielę 16 bm. o godzinie 5-tej minut 25 wieczorem na Przemyśl. Dzieci mają się zgłosić na dworcu we Lwowie na godzinę przed odjazdem. — Z Przemyśla wyjedzie kolonia o godzinie 9 minut 45 wieczorem, zaś z Chyrowa o godzinie 2 minut 31 w nocy. Przyjęte z Brodów, Złoczowa, Brzeżan, Tarnopola, zgłoszą się we Lwowie, ze Stryja, Stanisławowa, Kołomyi we Lwowie lub Chyrowie, z Drohobycza, Sambora, Starego Miasta w Chyrowie. Przyjęte z zachodniej części kraju przyjadą wprost do Rymanowa. Każde ma być zaopatrzone na drogę w płaszczyk.

List do Dreyfusa. Dziennik *Voltaire* donosi, iż pod adresem Dreyfusa nadszedł raz list od niejakiego Weilera z zawiadomieniem o dniu ślubu panny Weiler. List ten, jak i wszystkie inne, nadchodzące do więźnia z „Czarciej wyspy“, przeczytano uważnie i dostrzeżono, iż między wierszami znajdowały się następujące zagadkowe słowa, nakreślone chemicznym atramentem: „Ostatniego zawiadomienia nie można odczytać. Należy używać dawniejszego sposobu odpowiedzi. Wskaż dokładnie, gdzie znajdują się odnośne dokumenta i tajemnicę szaf. Aktor gotów rozpocząć działanie natychmiast“. Pomimo najstaranniejszych dochodzeń, nie zdołano wykryć stosunku, łączącego Weilera z Dreyfusem. List, skopiowany dokładnie, doręczono Dreyfusowi, a podczas gdy więzień odczytywał treść pisma, śledziło go niepostrzeżenie kilku ajentów. Dreyfus rzucił okiem na list Weilera i odłożył go na bok, nie przywiązując widocznie żadnej wagi do jego treści. Odtąd wszakże, chociaż nie sprawdzono, aby więzień utrzymywał z kimkolwiek korespondencyę, doręczano mu zawsze tylko kopie listów, oryginały zaś starannie przechowywano.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +17, w poł. +20 R. Bar. 770. Nieruchomy. Pogoda.

Wiedeń 12 lipca (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej dla Galicyi wschodniej na dzień jutrzejszy brzmi: „Pogodnie, sucho i ciepło; tylko w niektórych miejscach odosobnione burze“.

W podróży poślubnej.

Ona. Ach, gdybyśmy mogli sami być w *coupé*.

On. Będziemy aniołku, konduktorzy już mnie znają. *(Śmigus).*

Korespondencya administracyi. *Wny Pan Miszkiewicz*, c. k. adjunkt podatkowy Stryju. Numeru *Przeglądu* z dn. 30 czerwca nie możemy nadesłać dlatego, że *Przegląd* z tą datą nie wyszedł, gdyż dnia poprzedniego było uroczyste święto.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt wielkiej loteryi Salezyańskiej w Oświęcimiu. *(Patrz Kronika!)*

Sprzedaż „Przeglądu“ dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 lipca.

(Z.). Dawno już nie była giełda nasza tak wrażliwą na wszelkie pogłoski jak obecnie. Pochodzi to stąd, że mimo wszelkich zaprzeczeń utrzymuje się w sferach spekulacyjnych głęboka wiara w to, że na dnie wszystkich tych pogłosek jest dużo prawdy. Odnosi się to zwłaszcza do pogłosek, że oprócz Zakładu kredytowego także inne wielkie banki zamierzają niebawem przystąpić do powiększenia kapitału akcyjnego, tudzież do pogłosek o nowych projektach sfinansowania rozmaitych przedsiębiorstw przemysłowych, mającego się dokonać pod patronatem wielkich banków. Dziś np. mówiono, że oprócz fabryki Wanieka, przemienione zostaną niebawem w Towarzystwa akcyjne fabryka śrub i wyrobów metalowych Brevilliera i Spółki tudzież fabryka Urbana i Synów. Wogóle zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wchodzimy obecnie w okres licznych gründerstw przemysłowych, w których główną rolę odegrają Zakład kredytowy i Länderbank. Prasa, będąca w ścisłej styczności z giełdą i jej potentatami, obrabia już zawczasu opinię publiczną i stara się rozbudzić w publiczności zamiłowanie do walorów przemysłowych. Z pewnem odcieniem ubolewania stwierdzają np. niektóre dzienniki, że wszystkich walorów przemysłowych, w których odbywa się handel na giełdzie wiedeńskiej, jest niespełna dziewięćdziesiąt, podczas gdy w Berlinie jest ich z górą sześćset i liczba ich ustawicznie się powiększa a właściciele ich są bardzo zadowoleni, bo mają z nich dochód nierównie większy niż z rent i listów zastawnych. Owóż to odsłania tendencye kierowników głównych banków. Chcą oni wytworzyć w Austryi ten prąd, który obecnie istnieje w Niemczech, to jest zniechęcić publiczność do nabywania stale oprocentowanych rent i listów zastawnych a zapalić ją do akcyi przemysłowych, przynoszących dywidendę. Jeżeli się uda wywołać ten zwrot, co bardzo jest możliwe, w takim razie nastaną dla banków, zajmujących się gründerstwami przemysłowemi, złote czasy. Oprócz przemysłowych gründerstw ma Zakład kredytowy podobno w projekcie jeszcze inne: chce tworzyć nowe banki. — Doniosłem już o projekcie założenia banku górniczego, dziś zaś rozeszła się pogłoska, że w Celowcu powstać ma albo filia Zakładu kredytowego, albo też założony zostanie osobny bank karyntyjski za fundusze dostarczone przez Zakład kredytowy. Karyntya bowiem nie ma dotychczas ani jednego własnego banku, ma tylko kasy oszczędności i towarzystwa zaliczkowe, które jednak nie zajmują się wcale agendami bankowemi.

Obroty dzisiejsze przyniosły dalszą zwyżkę akcyi kredytowych i innych akcyi bankowych. W przemysłowych ruch był słabszy. Z rent podniosła się węgierska koronowa skutkiem pogłoski, że już niebawem zniesiony zostanie w Austryi podatek rentowy od państwowych papierów węgierskich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 382·50, węgierskie 391.50, Anglobanki 152·75, Uniony 312·50, Bankvereiny 274·50, Länderbanki 242·25 Ludwiki 211·20. Czerniowieckie 287·—, Elbethale 259·50. Renta papierowa 100·75, srebrna 100·45, austryacka złota 119·40, austr. renta wal. kor. 100·65, węgierska złota 119·30, węgierska renta wal. kor. 96·60, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78, ruble 1·27—.

§ **Petersburg** 12 lipca. Stan zasiewów w Rosyi przedstawia się następująco: Oziminy w południowych guberniach niezadowalające, w Chersonie i w Bessarabii liche, w guberniach północno-zachodnich i środkowej Wołgi nie zupełnie zadowalające, w kazańskiej dobre, w innych wreszcie guberniach zadowalające. Zboża jare w guberniach południowych, dalej w charkowskiej, połtawskiej i po prawym brzegu Dźwiny niezadowalające; w Bessarabii liche, w Kazaniu dobre, w innych guberniach zadowalające.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 12go lipca 1899 roku. Za woły średnie przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 28 do 32 ct., krowy 350—500 kilo 23—29 ct., buhaje 400—600 kilo 24—30 ct. Ceny mięsa w rzeźni: części tylne od 50—56, przednie 48—54 za kilo. Targ ożywiony.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach sprzedał w ciągu tygodnia: w Wiedniu woły pierwszej spółki rzeźników lwowskich i woły p. W. Felda ze Lwowa.

Targ wiedeński 10go lipca. Spęd 4308 sztuk opasowych, między tymi około 800 galicyjskich. Płacono za galicyjskie: prima 32—35 zł., średnie 27 do 31, krowy 24—28 zł., buhaje 26 33. Z powodu znowu dość znacznego spędu ceny spadły o 1 zł.

Targ praski 10 lipca. Spęd 736 sztuk wołów opasowych. Płacono za woły: średnie 31—33 zł., lżejsze 28—30, buhaje 30—35 zł., krowy 27—30 zł. Usposobienie dość dobre.

Targ w Bernie morawskiem 6 lipca Spęd 156 sztuk. Płacono za woły prima 33 - 36, średnie 30—34 złr. Usposobienie dobre.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 12-go lipca 1899.

Przy słabych dowozach ruch ograniczony, ceny owsa wykazują zwyżkę, inne produkta utrzymują się w cenie.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 9.60 do 9·80, pszenica nowa lub na termina 0·— do 0·—, żyto gotowe 6·75 do 7·—, żyto nowe lub na termina 0·— do 0·—, owies obroczny stary 0·— do 0·—, owies nowy gotowy 5·80 do 6·20, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień do gotowania 0·00—0·—, rzepak nowy 10·50 do 11·—, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·50 do 5·75, groch do gotowania 6·50 do 9·25, wyka 4·40 do 4·60, bobik 4·50 do 4·75, hreczka 7·50 do 7·75, kukurudza nowa na termina 0·— do 0.—, kukurudza stara 5·80 do 6·—, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·30 do 17·60, spirytus na termina 15·50 do 16·—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Budapeszt 12 lipca. W Izbie magnatów w dyskusyi nad przedłożeniami ugodowemi zabierali głos: hr. Ferdynand Zichy — pro, a członek Izby, Pronay — contra. Prezydent ministrów Szell dziękował za objektywne osądzenie przedłożeń i głównie polemizował z Pronayem; zaprzeczył twierdzeniu jakoby w Austryi były rządy absolutne, bo postanowienie, na podstawie którego obecnie rządy w Austryi się sprawuje, jest częścią integralną konstytucyi austryackiej. Co się tyczy wzajemności, którą Pronay podał w wątpliwość, prezydent ministrów oświadcza, że wzajemność ta w pełni istnieje i że rząd austryacki do niej się zobowiązał Ustawy ugodowe — zdaniem mowcy zawierają wprawdzie ofiary i koncesye ze strony Węgier, odpowiadają im jednak także koncesye i ofiary ze strony Austryi, a stan taki jest bezwątpienia korzystniejszy, niż separacya. (Huczne oklaski). Następnie cały kompleks ustaw ugodowych przyjęto wszystkimi głosami, przeciw głosowi Pronaya. Dziś odbędą się jeszcze posiedzenia obu Izb celem przyjęcia do wiadomości pisma odraczającego sejm.

Wczoraj po południu odbyła się konferencya pomiędzy prezydentem węgierskich ministrów Kolomanem Szellem, a prezesem gabinetu austryackiego hr. Thunem i ministrem handlu br. Di Paulim. Omawiano niektóre formalności wprowadzenia w życie uchwalonych już przez sejm węgierski przedłożeń ugodowych. Mianowicie postanowiono które przedłożenia o podatkach konsumcyjnych wymagają jak najpilniejszego przeprowadzenia ze względu na kampanię produkcyjną. Następnie omawiano wprowadzenie w życie w drodze rozporządzeń owych wszystkich umów, które nie objęte zostały węgierskiemi przedłożeniami ugodowemi.

Prezydent ministrów hr. Thun i minister handlu br Di Pauli odjechali wczoraj wieczorem do Wiednia.

Bielefeld 12 lipca. W Sparenberg odsłonięto tablicę na pamiątkę wygłoszonej tam dnia 8 czerwca 1897 mowy cesarza Wilhelma, w której zapowiadał obronę narodowej pracy i represalia dla wszelkich zakusów przewrotowych, jak również surowe kary dla każdego, ktoby komuś drugiemu przeszkadzał w dowolnej pracy, co wszystko cesarz jako program swego działania przedstawił O przebiegu uroczystości zatelegrafowano do cesarza, na co cesarz Wilhelm wysłał do swego byłego nauczyciela starszego radcy rządowego Heinzpetera telegram, w którym zapewnia, że jego nieugiętą wolą jest postępować dalej mimo przeszkód drogą, którą jako jedynie pożyteczną uznał. (Jak wiadomo, parlament niemiecki odrzucił w ostatniej sesyi przedłożenie rządowe o „ochronie pracy“ *przyp. Red).*

Paryż 12 lipca. Na radzie gabinetowej prezydent ministrów Waldeck Rousseau podał do wiadowości, że zarządził śledztwo z powodu ogłoszenia tajnego sprawozdania prefekta policyi o sprzysiężeniu rojalistycznem.

Wiedeń 12 lipca. Sąd karny skazał przywódzcę robotników Bretschneidera z powodu ostatnich demonstracyj na sześć tygodni ścisłego aresztu.

Petersburg 12 lipca. Z powodu śmierci następcy tronu zarządzono trzymiesięczną żałobę dworską.

Prawitielstwiennyj Wiestnik ogłasza następujący manifest carski: W dniu 28 czerwca zmarł nasz kochany brat następca tronu wielki książę Jerzy Alexandrowicz. Może byłoby się udało pod wpływem leczenia i południowego klimatu usunąć chorobę, którą był nawiedzony — jednakże Pan Bóg zrządził inaczej. Poddajemy się bez szemrania temu zrządzeniu Opatrzności i wzywamy wszystkich wiernych poddanych, aby dzielili z nami głęboką boleść i modlili się gorliwie o spokój duszy naszego zmarłego brata Dopóki Pan Bóg nie raczy pobłogosławić nas urodzinami syna, dopóty od dnia dzisiejszego prawa następcy tronu na mocy ustaw przysługują naszemu ukochanemu bratu wielkiemu księciu Michałowi Alexandrowiczowi. Podpisano: Mikołaj.

Petersburg 12 lipca. Ministrowie spraw wewnętrznych, oświaty i sprawiedliwości, tudzież nadprokurator św. Synodu wydali wspólnie ukaz, zabraniający dalszego wydawania pisma *Naczało* (Początek).

Londyn 12 lipca. Wczoraj przeznaczono 37 baterye artyleryi do służby w południowej Afryce. Tak więc już pięć bateryj otrzymało rozkaz udania się do Caplandu.

Paryż 12 lipca. Quesnay de Beaurepaire wystosował do prezydenta ministrów i do ministra wojny podanie, w którem zarzuca Dreyfusowi, że przynajmniej od 10 lat wydawał obcemu mocarstwu tajne dokumenta.

Beaurepaire żąda, aby mu pozwolono przedłożyć na to dowody.

Budapeszt 12 lipca. Obie Izby Sejmu węgierskiego zebrały się dzisiaj na posiedzenie, na którem promulgowano ustawy ugodowe. Następnie odczytano reskrypt królewski odraczający Sejm aż do 8 września.

Rzym 12 lipca. „Ajencya Stefaniego“ donosi, że jenerał włoski Gilleta, który był aresztowany w Nizzy, skazany tam za szpiegostwo na 5 lat więzienia, a następnie ułaskawiony przez prezydenta Loubeta, zaraz po przybyciu do Piacenzy został na rozkaz ministra wojny osadzony w areszcie śledczym.

Wiedeń 12 lipca. Prezydent ministrów hr. Thun i minister handlu br. Di Pauli powrócili dziś rano z Budapesztu do Wiednia.

Minister sprawiedliwości dr. Ruber przybył tu dziś z powrotem z Ischlu.

Lille 12 lipca. Uwolnienie Franciszka Flamitiena wywołało tu wczoraj wieczorem hałaśliwe demonstracye. Kilka tysięcy demonstrantów przeciągało przez ulice wśród okrzyków: „Precz z Jezuitami“. Tłum demonstrował również przed redakcyami pism konserwatywnych.

(Flamitien jest braciszkiem jednego z klasztorów w Lille i gdy przed kilku tygodniami zamordowano w tem mieście jakąś dziewczynę, niewiadomi złoczyńcy rozszerzyli potwarz, że to Flamitien ją zamordował. Skutkiem tego aresztowano go, gdy jednak zupełna niewinność jego wyszła na jaw, wypuszczono go na wolność. *Przyp. Red.)*

Bruksela 12 lipca. Dziennik *Patriote* donosi, że w porcie antwerpijskim wybuchł strejk. Robotnicy domagają się osobnego wynagrodzenia za robotę w niedzielę i za robotę w nocy w wysokości 1 franka za godzinę. Ruch ten doznaje poparcia od wszystkich stowarzyszeń robotniczych, zarówno socyalistycznych jak i katolickich

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 12 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286.— do 289·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 376.— do 384·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205· do 212· . Tow. budowy wagonów w Sanoku 256·— do 260 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110,20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. - do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·80 do 96·50.

Wiedeń 12 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 13·75—13·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 18·60—18·80.

Berlin 12 lipca. (Zamknięcie giełdy) Banknoty austryackie 169·60. Spirytus 41·50.

Paryż 12 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·10. Mąka 44·50.

Frankfurt 12 lipca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 237·80; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 000·00; laura 260·75.

Wiedeń 12 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·89—8·90; żyto na jesień 7·20—7·21; kukurudza na lipiec-sierpień 5·00—5·02, na wrzesień-październik 5·11—5·12; owies na jesień 5·85—5·87; rzepak na sierpień-wrzesień 12·55—12·65. olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 12 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·80—8·81; żyto na październik 6·98—6·99; owies na październik 5·56—5.58; kukurudza na sierpień 4·72—4·73, na maj r. 1900 4·83—4·84; rzepak na sierpień 12·55—12·65. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna mierna. Tendencya lepsza. Pogoda: piękna.

33)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Scisk przed kontuarem zwiększał się ciągle. Podczas gdy przed jednem z okienek grupa studentów, wywołując numera, śmiejąc się i potrącając, hałasowała swobodnie, a przed drugiem kilku grubych graczy dyktowało całe serye numerów, ryzykując setki lirów, powoli zapisywanych przez don Baldassare i przed wręczeniem kuponów odczytywanych flegmatycznie — przed okienkiem dyrektora Crescenzo praca postępowała pośpiesznie i obrazy zmieniały się co chwila: po odejściu urzędnika, podchodził żołnierz, po zgarbionym robotniku wieśniaczka, po kupcu służąca, a wszyscy ożywieni nadzieją, zgnębieni lub zamyśleni.

W tej chwili przed okienkiem stał urzędnik intendantury don Domenico Mayer i ze spuszczonemi oczyma, głosem bezdźwięcznym dyktował szereg tern po dwa liry każde, a na które pragnął wygrać dziesięć tysięcy lirów.

Tuż za nim stał czekający kolei czyściciel obuwia Michele, by wykupić bilet na małą stawkę, ponieważ wielką kombinacyę swoją mógł przeprowadzić dopiero po otrzymaniu od Concetty przyrzeczonych mu czterdziestu lirów.

Przy zapisywaniu siódmego terna suchego don Domenico Mayer oświadczył:

— Nie dbam o ambo, piętnaście lirów dla mnie nic nie znaczy.

— Wiadomo — grzecznie odrzekł don Crescenzo.

Wziął dwadzieścia lirów od Mayera, starannie złożył biuletyn i wręczył mu go.

Wspinający się na palcach stóp przed okienkiem kulawy garbus dyktował już numera i objaśniał je.

— Na ten numer gram już od dwudziestu dwu lat... to jest terno według kombinacyi ojca Giuseppe d'Avellino... to terno zabitego na placu degli Orefici...

Ale były to stawki małe na sumę ogółem siedmiu lirów, wywołujące niecierpliwość w graczach oczekujących kolei.

Wszyscy więksi gracze, powodowani dziwnem uprzedzeniem, zatrzymywali się przed okienkiem sędziwego Baldassare. Swobodny, wesoły, z hawańskiem cygarem w ustach, zawsze starannie ubrany agent Ninetto Costa odpowiadał na zapytania pedantycznego staruszka.

— Na pierwszy bilet siedmdziesiąt na terno, dwadzieścia na kwaterno?

— Tak — odrzekł szykowny młodzieniec, puszczając kłąb dymu wonnego.

— Na drugie terno suche sto pięćdziesiąt?

— Sto pięćdziesiąt.

— Na trzeci bilet wielki dwieście czterdzieści lirów?

— Dwieście czterdzieści.

Margrabia de Formosa, zamieniwszy uśmiech z młodzieńcem, przysłuchiwał się cyfrom i drżał z zazdrości, nie mógł bowiem ryzykować tyle pieniędzy. A gdy usłyszał sumę, wynoszącą tysiąc sześćset pięćdziesiąt lirów i zobaczył jak obojętnie Costa wręczał je staremu Baldassare — aż zbladł na myśl, ileto można wygrać na taką stawkę.

Zabrakło mu tchu, więc podszedł ku drzwiom, by odetchnąć świeżem powietrzem.

Ninetto Costa pośpieszył za margrabią i obaj przez kilka chwil w milczeniu przyglądali się ulicy i snującym się tłumom.

— Jesteś pan szczęśliwym — szepnął stary szlachcic — masz pieniądze...

— Ale gdybyś pan wiedział jakim kosztem — odrzekł Costa nagle stając się poważnym. — Zastawiłem klejnoty, które kosztowały mnie dwadzieścia tysięcy lirów i nie dostałem nawet pięciu tysięcy!.. Każdego piątku i każdej soboty tak wiele rzeczy przynoszą na zastaw, że lombard w te dni zmiejsza ich wartość.

— Cóż to znaczy? Wygrasz pan!

— W poniedziałek mam termin wypłaty Bankowi dwudziestu tysięcy lirów i dotychczas nie mam na to ani grosza. Jeżeli nie wygram, nie wiem co uczynię.

— A masz pan dobre numera?

— Robiłem wszystko co mogłem. Pasquali nowi Feo dałem pięćdziesiąt lirów na zjednanie ducha i otrzymałem trzy terna i trzy amba; pewnej dziewczynie, do której zalecam się, kupiłem zegarek i otrzymałem kilka numerów, lecz symbolicznych, więc nie wiem, czy dobrze odgadłem je. Następnie postawiłem na numer kabały ułożonej przez nas wspólnie, na numer szewca, adwokata Marzano. Ale czy mogę na nie liczyć? Wiem tylko, że jeśli nie wygram sumy wielkiej, czeka mnie bankructwo.

W głosie opętanego dźwięczała nuta tragiczna.

— Dobranoc, pójdę na tańce — rzekł po chwili, zapalając cygaro i oddalił się.

Podniecony tą rozmową margrabia Formosa wrócił do kantoru.

Teraz przed okienkiem bladego don Checchino powoli dyktowała numery robotnica z fabryki cygar Carmela, która za dziesięć lirów zastawiła kolczyki u lichwiarki donny Concetty.

— Sześć i dwadzieścia dwa... niech pan zapisze na to pół lira; ośm, trzynaście, ośmdziesiąt cztery, dwa sous na ambo, ośm na terno; ośm i dziewięćdziesiąt, ambo, jeszcze cztery sous...

I urywała chwilami, jak gdyby ogarniały ją jakieś myśli bolesne, gdy tymczasem wypieki występowały na jej policzki delikatne.

Gdy don Checchino odczytał jej sumę cztery liry i ośm sous, wyjęła z za stanika rulonik miedziaków i zaczęła rachować powoli.

— Śpiesz się, spiesz się! — zawołał jakiś głos niecierpliwy.

Odwróciła się i spostrzegła starą kobietę, Różę, służącą w domu; w którym przebywała jej siostra nieszczęśliwa.

— Jak się ma Magdalena? — zapytała.

— Ma się nieźle, biedna. Przysłała mię kupić bilet, na który złożyły się we trzy — odpowiedziała stara.

— O Jezu! Niech Bóg błogosławi biedaczkę... Proszę kłaniać się odemnie.

Owinęła się szalem i z pochyloną głową, znękana, odeszła od okienka.

Po odejściu Róży, służącej kobiet upadłych, miejsce przy okienku zajął baron Hannibal Lamarra, ciężko oddychający z powodu zmęczenia, gdyż zrobił kilka kursów, biegając od jednego kantoru do drugiego.

Grywał on na stawki wielkie, po dwadzieścia, pięćdziesiąt i sto lirów każda, lecz lękał się, by nie podpatrzyła go żona, której posag marnotrawił, lub nie dowiedział się ojciec, człowiek pracowity, który z robotnika kamieniarskiego został przedsiębiorcą, a następnie właścicielem kamienicy.

Dlatego-to Hannibal omijał kantory bliższe i grywał w dzielnicach oddalonych od domu, myśląc tylko o sobocie i o ciągnieniu, w którem spodziewał się wygrać sumę na wykupienie od signora Parascandalo wekslu z podpisem żony, na wspomnienie którego drżał ze strachu.

Po wyjściu z kantoru don Crescenza baron Lamarra odetchnął swobodniej i w myśli zaczął robić obrachunek.

Z dwóch tysięcy lirów dał dwieście jowialnemu adwokatowi Ambrożemu Marzano, swemu pośrednikowi w interesie z don Gennaro Parascandalo; na loteryę poświęcił tysiąc sześćset, pozostałe zaś dwieście lirów miał na ten sam cel użyć w dniu następnym. Miał nadzieję, że przyśni mu się numer dobry, więc nie chciał ryzykować reszty.

Gdy baron Hannibal Lamarra oddalał się z kantoru, drugiemi drzwiami pospiesznie wszedł don Ambrogio Marzano i zatrzymał się przed margrabią de Formosa.

— Masz pan jaki dobry numer? — zapytał Cavalcanti, uważając go za człowieka przynoszącego szczęście.

— Mam: czterdzieści dziewięć secondo — odrzekł adwokat po cichu, z obawy, by kto nie usłyszał.

— A więcej jaki?

— Dwadzieścia siedm, jak panu wiadomo, numer sympatyczny w końcu tego miesiąca.

— I ja mam go — rzekł Formosa. — A co pan powiesz o czternastu?

— Dobry, kochany margrabio. Ale chcesz pan wiedzieć numer-błyskawicę, numer-piorun?

— Powiedz pan, proszę..

— Powiem panu jak bratu rodzonemu, bo nie jestem egoistą i gdy posiadam w rękach skarb, chętnie dzielę się nim z innymi. Ofiaruję go panu, jako dowód mojej przyjaźni: trzydzieści pięć!..

— Ach! — zawołał margrabia zachwycony.

Numery te don Ambrogio Marzano otrzymał w sposób zwykły: piętnaście lirów dał kabaliście szewcowi, dziesięć lirów don Pasqualinowi: tabakierka, ofiarowana ojcu Illuminato, wraz z podróżą do Marano, kosztowała go trzydzieści lirów. Obrócił zaś na to niewielką sumkę, daną mu przez pewnego klienta na koszta przyszłego procesu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.
Papier z fabryki Czerlańskiej.
Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika 9.